NR 31 (154) 18. X. 1951 R. CENA 30 GR

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

DZIŚ w numerze

- Przeciw bezduszności i formalizmowi Str. 3
- Jak koledzy z poznańskiego D. A. „troszczą się" o dobro społeczne Str. 3
- Egzamin Str. 4
- Walka o sesję zimową rozpoczęła się 1 października. Str. 7

Rozpoczynamy Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej!

Na Czernowickim Uniwersytecie Państwowym (Ukraińska SRR) uczą się dzieci mas pracujących radzieckiej Bukowiny. Na zdjęciu — studenci Uniwersytetu Lidia Nagirniak i Władimir Rybak.

Odpowiedzi Józefa Stalina

na pytania korespondenta dziennika „Prawda" w sprawie broni atomowej

MOSKWA, (PAP) Dnia 6 października br. dziennik „Prawda" zamieścił następujące odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta tego dziennika w sprawie broni atomowej:

PYTANIE: Co sądzicie o wrzawie, jaką wszczęła w tych dniach prasa zagraniczna w związku z próbą bomby atomowej w Związku Radzieckim?

ODPOWIEDŹ: Istotnie, dokonano u nas niedawno próby jednego z rodzajów bomby atomowej. Próby bomb atomowych różnych kalibrów będą dokonywane również nadal zgodnie z planem obrony naszego kraju przed napaścią agresywnego bloku anglo - amerykańskiego.

PYTANIE: W związku z próbą bomby atomowej rozmaici działacze USA biją na alarm i krzyczą o zagrożeniu bezpieczeństwa USA. Czy istnieje jakakolwiek podstawa do takiego alarmu?

ODPOWIEDŹ: Do takiego alarmu nie ma żadnych podstaw.

Działacze USA nie mogą nie wiedzieć, że Związek Radziecki jest nie tylko przeciwny stosowaniu broni atomowej, lecz jest również za jej zakazem, za zaprzestaniem jej produkcji. Jak wiadomo, Związek Radziecki kilkakrotnie żądał zakazu broni atomowej, lecz za każdym razem spotykał się z odmową mocarstw bloku atlantyckiego. Znaczy to, że w wypadku napaści USA na nasz kraj, koła rządzące USA będą stosowały bombę atomową. Ta właśnie okoliczność zmusiła Związek Radziecki do posiadania broni atomowej, ażeby spotkać agresorów w pełnym uzbrojeniu.

Agresorzy chcą oczywiście, ażeby Związek Radziecki był bezbronny w wypadku ich napaści na Związek Radziecki. Ale Związek Radziecki z tym się nie zgadza i sądzi, że agresora należy spotkać w pełnym uzbrojeniu.

A zatem, jeżeli Stany Zjednoczone nie zamierzają dokonać napaści na Związek Radziecki, alarm wszczęty przez działaczy USA uznać należy za bezprzedmiotowy i fałszywy, albowiem Związek Radziecki nie myśli nawet o tym, ażeby kiedykolwiek napaść na USA lub którykolwiek inny kraj.

Działacze USA niezadowoleni są z tego, że tajemnicę broni atomowej posiadają nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także inne kraje, a przede wszystkim Związek Radziecki. Chcieliby oni, ażeby Stany Zjednoczone posiadały monopol w zakresie produkcji bomby atomowej, ażeby Stany Zjednoczone miały nieograniczone możliwości straszenia i szantażowania innych krajów. Ale na jakiej właściwie podstawie myślą oni w ten sposób, z jakiego tytułu? Czy monopol tego rodzaju leży w interesie zachowania pokoju? Czy nie będzie słuszniejsze jeżeli powiemy, że sprawy mają się akurat odwrotnie, że właśnie w interesie zachowania pokoju potrzeba przede wszystkim likwidacji takiego monopolu, a następnie bezwzględnego zakazu broni atomowej. Sądzę, że zwolennicy bomby atomowej mogą się zgodzić na zakaz broni atomowej tylko w wypadku, gdy zobaczą, że nie są już więcej monopolistami.

PYTANIE: Co sądzicie o międzynarodowej kontroli w dziedzinie broni atomowej?

ODPOWIEDŹ: Związek Radziecki wypowiada się za zakazem broni atomowej i za zaprzestaniem produkcji broni atomowej. Związek Radziecki wypowiada się za ustanowieniem kontroli międzynarodowej nad tym, ażeby decyzja o zakazie broni atomowej, o zaprzestaniu produkcji broni atomowej i o wykorzystaniu już wyprodukowanych bomb atomowych wyłącznie dla celów cywilnych — wykonywana była jak najściślej i jak najsumienniej. Związek Radziecki wypowiada się za taką właśnie kontrolą międzynarodową.

Działacze amerykańscy również mówią o „kontroli", ale ich „kontrola" bierze za punkt wyjścia nie zaprzestanie produkcji broni atomowej, lecz kontynuowanie takiej produkcji, i to w ilościach, odpowiadających ilości surowców, jakimi rozporządzają te czy inne kraje. A zatem, „kontrola" amerykańska bierze za punkt wyjścia nie zakaz broni atomowej, lecz jej legalizację i usankcjonowanie. W ten sposób sankcjonuje się prawo podżegaczy wojennych do mordowania za pomocą broni atomowej dziesiątków i setek tysięcy spokojnej ludności. Nietrudno zrozumieć, że nie jest to kontrola, lecz naigrawanie się z kontroli, oszukiwanie pokojowych dążeń narodów. Rzecz zrozumiała, że taka „kontrola" nie może zadowolić narodów miłujących pokój, które żądają zakazu broni atomowej i zaprzestania jej produkcji.

Mocne, jasne i spokojne słowa Wielkiego Stalina w sprawie bomby atomowej, słowa mówiące o niezwyciężonej potędze Związku Radzieckiego — młodzież naszych wyższych uczelni powitała z entuzjazmem. Z całej Polski napływają wypowiedzi przedstawicieli społeczeństwa, a w tej liczbie i studentów wyrażające radość z ogromnego wzmocnienia obozu pokoju jakie stanowi oświadczenie Generalissimusa Stalina.

Student Wydziału Fizyczno-Matematycznego UW kol. Kraszewski oświadczył, że **„wypowiedź tow. Stalina daje nam studentom pewność iż spokojnie będziemy kontynuować swoją naukę".**

Józef Stalin raz jeszcze zdarł maskę obłudy z wrogów ludzkości, ukazując ich rzeczywiste zamiary, skrzętnie ukrywane za parawanem frazesów. Równocześnie słowa Stalina ostrzegają podpalaczy świata, że na straży pokoju stoją potężne, zaopatrzone w najbardziej nowoczesną broń Siły Zbrojne Państwa Radzieckiego.

W Wyższej Szkole Prawniczej im. T. Duracza w Warszawie w rezolucji powziętej na masówce w dn. 8 bm. studenci oświadczyli: **„Świadomi potęgi obozu pokoju wniesiemy swój wkład do wzmocnienia sił obozu antyimperialistycznego, a w szczególności obronności i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny, przez wzmożenie wydajności pracy i wykonywanie naszych planów produkcyjnych"...**

Studentka SGPiS w Warszawie kol. Henryka Brzeska mówi:

„Chcemy żeby na twarzy każdego człowieka widniał uśmiech, żeby nasi rodzice, siostry i bracia mogli spokojnie się uczyć i pracować. Dla nas studentów Polski Ludowej oświadczenie tow. Stalina jest zapewnieniem możności studiowania w warunkach pokojowych".

Oświadczenie Stalina, które wzbudziło panikę wśród zwolenników nowej wojny przysparza sił milionom ludzi dobrej woli, walczących o pokój dla świata. Dlatego niechaj te słowa będą ostrzeżeniem dla amerykańskich naśladowców Hitlera.

MIKOŁAJ TICHONOW

Radziecka flaga

Flaga płomieni pełna
świeci barwami zorzy.
Trzy znaki męstwa na niej
haft złotolity położył:
To młot skupionej pracy,
to sierpa łuk wraz z młotem,
i gwiazdy pięcioramiennej
czerwień w obwódce złotej.

Wrogów ludu zwyciężył
rękami swymi lud.
Dziś flaga rozwinięta —
znakiem narodów stu.
Wysoko, jak najwyżej,
daleko, jak najdalej —
widoczna polom, miastom,
bezmiernej ludzkiej fali.

W niej — pozdrowienie dla ludzkości,
i prostszej w świecie flagi nie ma.
W niej — naszej sławy mocna barwa,
mocniejszej w świecie flagi nie ma.
W niej — naszej siły groźny blask,
silniejszej w świecie flagi nie ma.
W niej — prawda naszych czerwonych lat,
prawdziwszej flagi nie ma.

Przełożył ADAM WŁODEK

Stacja nadania: Leningrad...

JERZY STRZAŁKOWSKI

Źródłem światła jest na razie lampa, rzucająca przez kilka kolejno ustawionych soczewek ultrafioletowe promienie na szczelinę spektografu. Uzbrojony w wypożyczoną od prof. Miensowicza lupę zaglądam w „rękaw" ISP 22: barwy tęczy grają różnorodnymi odmianami. Raz są czerwono-zielono-pomarańczowe, drugi raz, gdy nieco inaczej ustawię lupę, czerwień ma odcień jasny, zieleń — soczysty, a kolor pomarańczowy przechodzi w żółty. Radziecki spektograf ISP wykrył widmo promieni rzucanych przez lampę. Jeśli teraz na miejsce lampy ustawimy inne źródło światła, a może być nim stop metali, to widmo wykaże nam obecność szkodliwych ciał w stopie...

Podobny spektograf otrzymał niedawno Zakład Eksploatacji Nafty Akademii Górniczo-Hutniczej. Aparat nie jest jeszcze rozpakowany, spoczywa tak jak przyszedł tu ze Związku Radzieckiego w wielkich skrzyniach i czeka na ostateczne wykończenie pracowni Zakładu. Profesor Wilk, kierownik Zakładu zaciera ręce gdy mówi o przydatności tego aparatu dla badań naukowych i praktycznych:

— Spektograf będzie nam służył przy badaniach gazów ziemnych: metanu, etanu i propanu oraz przy badaniach procesu produkcji gazoliny z gazu ziemnego. Starszego typu aparaty amerykańskie potrzebowały 7 godzin czasu, by oznaczyć w gazie ziemnym zawartość metanu. Przez 7 godzin gaz o niezidentyfikowanym składzie wędrował rurociągami. Radziecki spektograf oznacza ten skład w ciągu najwyżej kilkunastu minut...

Oglądam załączone do aparatu opisy. Jest wśród nich broszurka wskazująca zastosowanie spektografu, jest świadectwo kontrolne Komitetu Miar i Wag. Niestety nie znam rosyjskiego, ale prof. Wilk tłumaczy:

— Protokół stwierdza m. in. dokładność aparatu: plus — minus 0,1°; taka dokładność dowodzi wysokiej precyzyjności działania.

Chwilę po tym, gdy z zaciekawieniem człowieka, który nic nie rozumie, spoglądam przez szyby szaf bibliotecznych na grzbiety radzieckich książek, profesor dodaje:

— Rosyjskiego uczyłem się przez 3 lata.

Największym sentymentem darzy prof. Wilk niewielką książeczkę Smiernowa: „Wydobywanie gazu". To pierwsza przeczytana przez niego książka w języku rosyjskim. Był wtedy rok 1945, do Jasła wkroczyła Armia Radziecka.

W szufladzie biurka profesor z pietyzmem przechowuje inną książeczkę. Ta nie jest naukowa. Na jej kolorowej okładce — dwoje małych dzieci, piesek, porzucona lalka. Dzieci uczą się języka rosyjskiego. Poznają Kraj Rad, szczęście jego dzieci, bogactwo ziemi radzieckiej. Prof. Wilk dobrze zna tę kolorową książeczkę. Z niej uczył się początków języka kraju przodującej techniki.

— Naukowa literatura radziecka — mówi prof. Wilk — jest zupełnie różna od literatury naukowej krajów kapitalistycznych, której twórcy chcą zazwyczaj pokazać swoją mądrość bez celu przekazania tej mądrości czytelnikowi. Autor radzieckiej książki natomiast stawia sobie za zadanie nauczyć go jak najwięcej; operuje dużą ilością przykładów, zestawień, wykresów...

Biblioteka Zakładu Eksploatacji Nafty jest bogato zaopatrzona w literaturę radziecką. Taka np. książka Szczałkaczewa „Najnowsze zdobycze hydrauliki złoża roponośnego" to bardzo cenna i jedyna, poza niekompletną literaturą amerykańską, pozycja z tej dziedziny. Albo praca Murawiewa i Kryłowa: „Eksploatacja nafty", Jergowa: „Chemia nafty"... — książki o wysokiej wartości naukowej i praktycznej. Korzystając z literatury radzieckiej prof. Wilk wprowadza do wykładów szereg nowych pojęć, które mają duże znaczenie dla przyszłych inżynierów górnictwa jak np. prawo Raoulta kolumn absorbcyjnych i dysorbcyjnych przy produkcji gazoliny, krzywe wyznaczające współczynniki dla metanu i innych gazów ciężkich.

(Dokończenie na str. 8-ej)

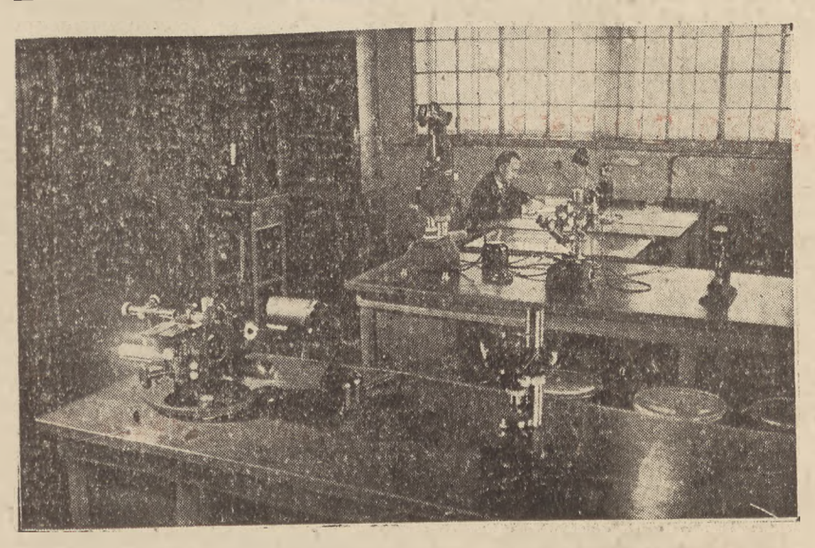

Pomiarowe aparaty radzieckie Zakładu Obróbki Metali AGH. Przy biurku siedzi profesor Legun.

NASZA PRZYJAŹN

Przechodzisz ulicą: strzelają w górę mury nowych domostw i fabryk. Smigły transporter starł z czoła starodawnego koźlarza bezsensowny pot ceglanego trudu: cegły płyną wzwyż po gumowym wyciągu a koźlarz poszedł na kurs majsterski. Hucząca winda dobrotliwie rozprostowała kark zgięty nad taczkami z zaprawą. Robotnik wolny od niepotrzebnego trudu poszedł na studia na wydział przygotowawczy; za 5 lat będzie inżynierem...

Przechodzisz ulicą i nie dostrzegasz może: obok ciebie dokonuje się rewolucja. Podziwiasz maszyny. Na małych tabliczkach: „Zawod im. Stalina", lub: „Postrojeno w zawodzie..." Radziecka kraina pozdrawia nas przez swych wysłanników, którymi realizujemy naszą rewolucję w metodach pracy, w świadomości człowieka.

„Staliniec" — czołg pokoju szerokim zagonem prowadzi natarcie: ziemia gromadzi ziarno socjalizmu. Nikną poletka, pstrokate i anachroniczne już obecnie, w dobie kombajnu i stalińców. Wieś budzi się, odradza do nowego, socjalistycznego życia, oddychając szerokim, otwartym łanem spółdzielczych fabryk chleba.

Ćwiczenia, doświadczenia, referaty, kolokwia, egzaminy — wszyscy to dobrze znamy. Znamy również te tytuły: „Izdatielstwo Akadiemii Nauk SSSR" „Gosłitizdat", książki w których zawarła się mądrość człowieka zrodzona rewolucją i rozdawana ręką przyjaciela każdemu łaknącemu wiedzy. Radziecka aparatura precyzyjna, modele, maszyny, mikroskopy — któż z nas nie zetknął się na uczelniach z tymi serdecznymi dziełami przyjaźni, stworzonymi ręką radzieckiego człowieka.

Koledzy z wydziałów mechanicznych! Wy wiecie, co oznacza „zakonstruować maszynę". Ogromna żmudna praca. Wyobraźcie więc sobie: zaplanować, skonstruować, obrysować całą hutę. Wiele długich miesięcy pięcy radzieckich konstruktorów pochylały się nad rajzbretami i suwakami.

Płyną szerokim strumieniem maszyny, obrabiarki, piece, turbogeneratory dla wielu Nowych Hut Polski — wielkiego planu budowy. Nowa Huta to nasz, ZMP-owski trud. Ale nie zapominamy ani na chwilę o tym dalekim trudzie moskiewskiego konstruktora i starego specjalisty z Magnitogorska, którzy tam, w kraju Rad składają stalowe strofy naszego radosnego poematu polskiej Sześciolatki.

Wyzwolenie od okupanta hitlerowskiego to pojęcie szerokie, ale nie mieści się w nim nędza francuskiego dokera i pałki degaullistów: nie wejdzie w nie klerykalny zdrajca de Gasperi z głodem ziemi włoskiego chłopa, ani hitlerowski SS-man ze swymi adenauerowskimi patronami, czy absurdalny Bao Dai z galerniczym wyzyskiem ludu vietnamskiego. Na bagnetach amerykańskich żołdaków przyszła atlantycka „wolność" i na bagnetach już pozostała. Wolność? Nie! Hitler odszedł, ale pozostali i przybyli nowi hitlerzy, został wyzysk, upodlenie, został faszyzm. To wolność taka, jakiej chcą amerykańscy supermani.

Nasza wolność przybyła na radzieckich czołgach, z których witał wolny Lublin, Warszawę, Kraków, Wrocław serdeczny uśmiech towarzyszy broni: krasnoarmiejca i kościuszkowca. Czołgi te nie tylko przegnały precz hitlerowców, ale dokonały podorywki naszego polskiego życia, w które nasza partia, klasa robotnicza wryły się głębokimi skibami pługa rewolucji. To było wyzwolenie! Pełne, nieskrępowane. Mieści się w nim całe nasze życie.

Bogata jest treść tegorocznego Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Naród polski składa swój hołd tym, których trudy i krew umożliwiła mu odrodzenie się na nowo; praca bohaterów pierwszych stalinowskich pięciolatek — to nasz drogowskaz, a praca tych spod Kachowki i Kujbyszewa, kanału Wołga — Don i Turkmeńskiego — to nasze natchnienie, wizja — rzeczywistość komunizmu. Wiedzie ich Stalin — twórca epoki.

My, studenci Polski Ludowej poznajemy i poznawać będziemy życie ludu radzieckiego, życie studentów radzieckich. „Komsomoł nasz wzór" — to hasło — wytyczną działania zmieniamy w żywe ciało każdym celującym egzaminem, każdą wygraną sesją. Pracujemy i walczymy, by z szeregów ZMP wyrośli tacy sławni Polacy, jak wychowani dla Ojczyzny Radzieckiej przez Komsomoł Maresjew i Kosmodemianskaja, Korabielnikowa i Kowalow — budowniczowie komunizmu. Przed takimi ludźmi i przed stworzoną przez nich potęgą niechaj drżą ponurzy apostołowie wojny spod znaku dolara. Albowiem siła rewolucji jest niezwyciężona. Umieć posługiwać się tą siłą na chwałę szczęścia człowieczego i pokoju — tego uczyć się będziemy od naszego przyjaciela — Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Przyczyny obecnych trudności w zaopatrzeniu i środki walki z tymi trudnościami

Referat wygłoszony przez tow. wicepremiera Hilarego Minca na ogólnokrajowej naradzie aktywu partyjnego, administracyjnego i gospodarczego w Warszawie dnia 9 października br.

Towarzysze i Obywatele!

Jest rzeczą bezsporną, że w toku realizacji planu 6-letniego osiągnęliśmy znaczne sukcesy w uprzemysłowieniu kraju, we wzroście jego siły i kultury i temu rozwojowi towarzyszył stały wzrost dobrobytu. Ostatnio jednak przeżywamy trudności w dziedzinie zaopatrzenia ludności w szereg ważnych artykułów. Te trudności występują na rynku artykułów rolniczych, gdzie od pewnego czasu daje się odczuwać ostry brak mięsa i niedostateczne zaopatrzenie w niektóre inne towary, co stanowi źródło szeregu przykrych utrudnień dla ludzi pracy.

Z drugiej strony na tle niedostatecznych dostaw szeregu artykułów rolniczych nastąpił w ostatnich czasach wzrost cen rolniczych artykułów wolnorynkowych, sprzedawanych przez chłopa, jak np. nabiału, jarzyn, ziemniaków.

Jakie są przyczyny tych trudności, jaki jest ich charakter i jakie drogi prowadzą do ich przezwyciężenia?

Dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu i rolnictwa

Podstawową przyczyną i podstawowym tłem, na którym rozwijają się obecne trudności w ich obecnej formie, jest znana dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu socjalistycznego, a tempem rozwoju rolnictwa, pozostającego w przeważnej swojej części na torach gospodarki indywidualnej, drobnotowarowej lub kapitalistycznej.

Należy zatrzymać się nieco dłużej na tej sprawie, żeby w pełni zrozumieć jej doniosłość.

Przed wojną, przy znacznie większej niż obecnie ludności, zatrudnienie pracowników najemnych poza rolnictwem, bez sił zbrojnych, wynosiło 2.733.000 osób. W roku 1949, pod koniec planu 3-letniego, wynosiło ono już przy mniejszej niż przed wojną ludności, 3.896.000 osób. A w roku 1951 wynosi 5.200.000 osób. W ten sposób przy mniejszej niż przed wojną ludności, mamy niemal podwojenie ludności zatrudnionej poza rolnictwem, przy czym coroczny przyrost tej ludności odbywa się w tempie bardzo szybkim. Tak np. z 1949 na 1950 rok ludność zatrudniona poza rolnictwem przyrosła o 700.000 osób, a w 1950-51 r. ludność zatrudniona poza rolnictwem przyrosła o ponad pół miliona osób.

Skąd wzięło się takie powiększenie ludności, zatrudnionej poza rolnictwem, skąd przypłynęła ta ludność? Oczywiście przypłynęła ona przede wszystkim ze wsi. Dzięki temu stosunek między ludnością rolniczą i nierolniczą zmienił się w zasadniczy sposób w stosunku do okresu przedwojennego. Wykazuje to bardzo wyraźnie porównanie danych ludnościowych spisu 1931 r. i spisu ludności w 1950 r. W roku 1931 ludność rolnicza stanowiła 61,4 procent całej ludności, ludność poza rolnictwem — 38,6 procent całej ludności. W roku 1950 ludność nierolnicza stanowiła 54,25 procent całej ludności, a ludność rolnicza tylko 45,75 procent całej ludności. Jasne jest, że ten wzrost ludności poza rolnictwem, wzrost wywołany szybkim tempem uprzemysłowienia kraju, stwarza poważne dodatkowe zapotrzebowanie na produkty rolnicze i jest jednym ze źródeł trudności w zaopatrzeniu miast.

Jak nadąża rolnictwo za tym wzrostem zapotrzebowania i jakie są w porównaniu z tempem wzrostu przemysłu — tempa wzrostu naszego rolnictwa? Jeżeli przyjąć za 100 produkcję przemysłu wielkiego i średniego w roku 1938, to według planu na rok 1951 produkcja ta wyniesie 268, przy czym należy sądzić, że nie bacząc na pewne przeszkody w wykonaniu planu przemysłowego, które zarysowały się szczególnie w III kwartale, plan ten w skali całego roku zostanie wykonany. Jeżeli przyjąć za 100 globalną produkcję rolnictwa w 1938 r. to według planu na rok 1951 wyniesie ona 106 — ja mówię o globalnej produkcji, a nie o produkcji na głowę ludności, która jest większa — przy czym w związku z pewnym zmniejszeniem hodowli trzody chlewnej i słabym urodzajem ziemniaków, wywołanym suszą, ten plan w zakresie rolnictwa nie zostanie w pełni wykonany. Widzimy więc wyraźną dysproporcję między tempem rozwoju przemysłu socjalistycznego i tempem rozwoju rolnictwa. Ta dysproporcja istniała już w okresie planu 3-letniego, ale pogłębiła się ona i zaostrzyła w okresie planu 6-letniego, a zwłaszcza w roku 1951. Świadczą o tym następujące liczby: jeżeli przyjąć za 100 produkcję wielkiego i średniego socjalistycznego przemysłu w roku 1949, to znaczy pod koniec planu 3-letniego, to produkcja w roku 1951, według przewidywanego wykonania, wyniesie 151. Jeżeli natomiast przyjąć za 100 produkcję rolniczą w końcu planu 3-letniego, to miała ona wynieść według planu na rok 1951, który to plan z przyczyny pewnego cofnięcia się hodowli trzody chlewnej oraz słabego urodzaju ziemniaków i jarzyn, nie zostanie w pełni wykonany, tylko 123.

Powstaje pytanie — dlaczego nasze rolnictwo nie może w tempach swego rozwoju nadążyć za tempem rozwoju przemysłu?

Nasze rolnictwo nie może nadążyć za tempem rozwoju przemysłu dlatego, że jest to rolnictwo indywidualne, drobnotowarowe, lub częściowo rolnictwo typu kapitalistycznego, które nie może w pełni stosować nowoczesnych maszyn i zdobyczy agrotechniki i powiększać w tempie koniecznym swojej produkcji. Wprawdzie warunki, stworzone przez władzę ludową, stwarzają możliwości znacznie szybszego rozwoju rolnictwa, niż w warunkach kapitalistycznych, ale nie stwarzają one i nie mogą stwarzać warunków dla takiego tempa rozwoju rolnictwa, które byłoby potrzebne ze względu na tempo industrializacji kraju. Rolnictwo, pozostające na torach indywidualnych przy tym nie może w pełnej mierze stosować tych środków obronnych, które dostępne są tylko dla wielkiego gospodarstwa przy łagodzeniu ujemnych wpływów zmienności warunków klimatycznych. Jak bardzo podlega wahaniom produkcja indywidualnego rolnictwa pod wpływem zmienności warunków klimatycznych, dowodzi rok 1951. Rolnictwo indywidualne nie może nadążyć za tempem rozwoju przemysłu socjalistycznego, gdyż nie bacząc na ograniczenia, które wprowadziła władza ludowa w stosunku do działalności elementów wyzyskujących i spekulanckich, rolnictwo indywidualne, w ograniczonej mierze, ale podlega jednakże wahaniom rynkowym, działaniom żywiołu rynkowego, które powodują skoki, załamania i zygzaki w linii rozwoju rolnictwa. Tego przykładem jest w naszych warunkach również rok 1951.

Industrializacja kraju i jej tempo

Powstaje pytanie: jeżeli indywidualne rolnictwo nie może nadążyć za tempem rozwoju industrializacji kraju, czy należy rozwijać industrializację kraju w takim tempie, w jakim my ją rozwijamy?

Czy, skoro rolnictwo indywidualne przez swoje wolniejsze tempo rozwoju powoduje dysproporcje w naszej gospodarce, czy nie należy dostosować tempa rozwoju przemysłu do tempa rozwoju rolnictwa i w ten sposób uniknąć dysproporcji w naszej gospodarce?

Rzecz jasna, że tego rodzaju stanowisko byłoby stanowiskiem błędnym i szkodliwym dla interesów państwa i narodu, dla interesów robotników i dla interesów chłopów. Byłoby błędnym i szkodliwym dla interesów państwa i narodu, dlatego, że zahamowałoby jego rozwój gospodarczy i kulturalny, dlatego — że powodowałoby słabość i zacofanie naszego państwa i naszego narodu i stanowiłoby o jego osłabieniu wobec rosnących agresywnych apetytów imperialistycznych. Byłoby to niezmiernie szkodliwe dla klasy robotniczej dlatego, że musiałoby powodować chroniczne bezrobocie wśród klasy robotniczej i niemożność jej dalszego rozwoju. Byłoby również niezmiernie szkodliwe dla chłopów pracujących, gdyż trzeba jasno i w pełni zdać sobie sprawę i trzeba zwłaszcza, żeby jasno i w pełni zdali sobie z tego sprawę chłopi pracujący, że industrializacja kraju stanowi źródło ich dobrobytu.

Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że poziom materialny małorolnych i średniorolnych chłopów nieporównanie wzrósł w stosunku do okresu przedwojennego. Każdy chłop wie ile jadł przed wojną, jak się ubierał przed wojną, jak się uginał pod ciężarem podatków i długów i każdy chłop wie, jak radykalnie zmieniła się ta sytuacja obecnie. Wiadomo, że przyczyną tego jest reforma rolna, wiadomo, że przyczyną tego są wielkie połacie ziemi otrzymane na zachodzie, ale trzeba, żeby było również w całej pełni wiadomo, że nawet przy reformie rolnej i przy olbrzymich połaciach ziemi odzyskanej na zachodzie — dobrobyt wsi byłby niemożliwy bez industrializacji. Załóżmy sobie na chwilę — choć jest to rzecz nieprawdopodobna i absurdalna — że zatrzymujemy industrializację kraju. Co to znaczy? To znaczy, że zatrudnienie zmniejszyłoby się o setki tysięcy i miliony osób. Spowodowałoby to wielki spadek siły nabywczej ludności miejskiej i zwęziło rynek zbytu dla artykułów rolniczych A przecież, jak wiadomo, brak szerokiego rynku zbytu dla artykułów rolniczych był w okresie przedwojennym jedną z przyczyn nędzy wsi. To jednak nie wszystko. Jacy robotnicy w pierwszym rzędzie odpłynęliby i musieliby odpłynąć z przemysłu? Ci robotnicy, którzy są jednocześnie właścicielami gospodarstw rolnych i ci robotnicy, którzy już wyszli z gospodarstw, ale niedawno przyszli do miasta. W rezultacie ci ludzie, którzy dzisiaj przynoszą dochody i gotówkę do gospodarstw rolnych, wróciliby z powortem na rolę, stanowiąc poważne obciążenie tej gospodarki.

Załóżmy na chwilę tę nieprawdopodobną i absurdalną hipotezę — zatrzymujemy budownictwo: kto na tym ucierpiałby w pierwszym rzędzie? Oczywiście chłopi pracujący, którzy masowo przypłynęli na budowę, którzy obsługują te budowy i w charakterze robotników i np. w charakterze wozaków. Załóżmy na chwilę tę absurdalną i nieprawdopodobną hipotezę, że zatrzymujemy budownictwo dróg, kolei, zapór wodnych, rezerwuarów, tam; kto na tym ucierpiałby w pierwszym rzędzie? Chłopi pracujący, którzy w tej, czy innej formie, bezpośrednio lub pośrednio czerpią z tych prac poważne dochody i wzmagają na ich bazie swój dobrobyt.

Zwolnienie tempa industrializacji, wstrzymanie tempa industrializacji przeszkodziłoby utrwaleniu i rozwojowi systemu socjalistycznego we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki i sprzyjałoby odrodzeniu sił kapitalistycznych, byłoby więc błędnym, szkodliwym, niedopuszczalnym z punktu widzenia interesów państwa, interesów robotników, interesów chłopów pracujących, interesów socjalizmu.

Może więc wobec tego, że nie można zmniejszyć tempa industrializacji, należy sforsować tempo rozwoju rolnictwa przez sztuczne forsowanie spółdzielczości produkcyjnej. Rzecz jasna, że i takie rozwiązanie byłoby błędne i szkodliwe. Przejście rolnictwa indywidualnego na tory gospodarki zespołowej jest procesem długotrwałym, opartym o narastanie sił materialnych państwa i jego rezerw, o wzrost produkcji przemysłowej i w szczególności, zwłaszcza w zakresie artykułów produkcyjnych obsługujących rolnictwo, o wzrost siły finansowej państwa, o przełom w świadomości chłopskiej, o zrozumienie konieczności tego procesu, o pełną dobrowolność i o narastanie dostatecznych kadr chłopskich dla poprowadzenia przyszłych zespołów i wreszcie — o umocnienie i rozwój istniejących spółdzielni, jako przykładu dla masy chłopskiej. Wszelkie sztuczne forsowanie, wszelkie przeskakiwanie etapów byłoby tylko szkodliwe i podrywałoby całą sprawę przejścia na tory spółdzielczości produkcyjnej. Widzimy więc, że i sforsowanie i przyśpieszenie rozwoju rolnictwa przez sztuczne sforsowanie tempa przechodzenia na tory gospodarki zespołowej byłoby błędne i fałszywe.

Skoro więc nie można zatrzymać i nie wolno zatrzymać tempa industrializacji, skoro więc nie można i nie wolno sztucznie forsować tempa przechodzenia gospodarki indywidualnej na gospodarkę zespołową — to trzeba zrozumieć, że dysproporcje między tempem rozwoju przemysłu i tempem rozwoju rolnictwa są nieuniknione i na dłuższy okres są zjawiskiem towarzyszącym naszemu rozwojowi gospodarczemu.

Przyczyny szczególnie ostrych form trudności w drugiej połowie 1951 roku

Dlaczego jednak te dysproporcje między tempem rozwoju przemysłu i rolnictwa zagrały specjalnie ostro i wyraziły się w specjalnie trudnych i dolegliwych formach właśnie w drugiej połowie roku 1951? Złożyły się na to następujące trzy czynniki, mianowicie:

1. pewne zmniejszenie zainteresowania hodowlą trzody chlewnej, które nastąpiło na przełomie roku 1950-51,

2. słabsze zbiory ziemniaków i jarzyn, a w niektórych województwach ich nieurodzaj jesienią 1951 r.,

3. nieprzychylne dotąd warunki siewu jesiennego, spowodowane długotrwałą suszą.

Chciałbym zatrzymać się nad każdym z tych elementów. Po pierwsze — element pewnego wahnięcia się w zainteresowaniu hodowlą trzody na przełomie roku 1950 i roku 1951. W roku 1948 mieliśmy w Polsce według szacunkowych danych 5.100 tys. sztuk świń. W roku 1949 mieliśmy już ich 6.120 tys. Na 30 czerwca roku 1950 mieliśmy ich 8.135 tys. sztuk. Na 30 grudnia 1950 r. mieliśmy świń już 9.928 tys. sztuk. Jeśli zobaczyć, ile wypadało sztuk świń na 100 ha, to w roku 1948 było ich 24,4 w 1949 r. — 29,3, na 30 czerwca 1950 r. — 39,0 i na 30 grudnia 1950 — 47,5. Czyli wzrost pogłowia trzody chlewnej następował wyjątkowo szybko i nastąpiło niemalże podwojenie pogłowia. W rezultacie pod koniec 1950 roku na 100 ha użytków rolnych było 47,5 sztuk nierogacizny, podczas gdy w roku 1938 było wszystkiego 29,4 sztuk.

Co spowodowało ten olbrzymi wzrost pogłowia świńskiego, który dał nam w 1950 r. pełne zaspokojenie naszych potrzeb w mięsie? Spowodowała to polityka władzy ludowej, która stworzyła niezwykle korzystne warunki dla hodowli przez zainteresowanie materialne i przez dostarczenie w miarę możliwości pasz.

Jednakże ten wzrost pogłowia trzody chlewnej następował przy niedostatecznie szybkim tempie wzrostu bazy paszowej. Jeżeli przyjąć produkcję żyta w 1948 r. za 100, to wyniosła ona w 1950 r. — 103. Jeżeli przyjąć produkcję jęczmienia w 1948 r. za 100, to wyniosła ona w roku 1950 — 107. Jeżeli przyjąć produkcję ziemniaków w 1948 r. za 100 — to w 1950 r. wyniosła ona 139. Czyli mieliśmy nie tylko dysproporcje w rozwoju między przemysłem i rolnictwem, ale te dysproporcje specyficznie wyraziły się w dysproporcjach między wzrostem produkcji hodowlanej i nienadążaniem bazy paszowej. Wzrost produkcji hodowlanej był możliwy dlatego, że państwo, które w roku 1948 eksportowało znaczne ilości zboża, zrezygnowało z tego eksportu i przeznaczyło go w dużym stopniu na paszę. Tym niemniej na przełomie roku 1950-51 zarysowało się, że baza paszowa jest dla niemal 10 milionów sztuk świń niezupełnie dostateczna. W związku z tym nastąpiło pewne cofnięcie produkcji. Według danych, które posiadamy obecnie, to cofnięcie produkcji było stosunkowo niewielkie, znacznie mniejsze, aniżeli wahania w pogłowiu świń w cyklach rozwoju kapitalistycznego. To wahnięcie było dlatego stosunkowo niewielkie, że państwo utrzymywało stałe ceny latem i na jesieni 1950 r. w okresie znacznego nadmiaru podaży żywca.

Jednakże przy wzroście zapotrzebowania miasta, przy nowych 500 tysiącach ludzi, którzy przyszli do przemysłu, transportu, komunikacji i budownictwa, przy jednoczesnym wzroście dobrobytu wsi i znacznym wzroście konsumcji mięsa na wsi, to zmniejszenie pogłowia w okresie letnim, kiedy zachodzi naturalne zwężenie na rynku dało rozrost spekulacji i zachwianie równowagi rynkowej w stopniu znacznie większym, niż byłoby to usprawiedliwione rzeczywistym zmniejszeniem pogłowia.

Jednakże wszystkie dane, którymi wówczas dysponowano wskazywały na to, że od marca rozpoczął się nowy wzrost hodowli. Wskazywał na to zarówno wzrost cen prosiąt, jak i zainteresowanie chłopów akcją hodowlaną, sprzyjały temu specjalne uchwały przyjęte przez Rząd w zakresie kontraktacji i premiowania, i były wszelkie dane do sądzenia, że trudności mięsne, które zaistniały w okresie letnim, w okresie jesiennozimowym zostaną w znacznym stopniu załagodzone, a następnie zlikwidowane.

Jednakże te oczekiwania zostały zachwiane przez nowy czynnik, który wszedł w grę, a mianowicie przez częściowy nieurodzaj ziemniaków. Należy zwalczać słuchy bardzo często rozsiewane przez wroga klasowego, a zmierzające do panicznej oceny nieurodzaju ziemniaków. Jednakże faktem jest, że urodzaj ziemniaków w stosunku do zeszłego roku, na skutek długotrwałej suszy zmniejszył się, przy czym plony rozłożyły się nierównomiernie, mianowicie — o ile zupełnie dobre urodzaje mamy na północo-zachodzie, jak np. w szczecińskim i koszalińskim, o ile stosunkowo niezłe urodzaje mamy w Poznaniu, Bydgoszczy, Gdańsku, to w szeregu innych województw sytuacja przedstawia się bardziej niepomyślnie.

Jak wiadomo, ziemniaki ze względu na swą wagę i na warunki przewozu, związane z określonymi porami roku nie mogą się kompensować wzajemnie w obrębie województw, jeżeli chodzi o gospodarkę chłopską. Stąd nierównomierność urodzaju ziemniaków powoduje dodatkowe trudności.

Czynnikiem działającym ujemnie są również niesprzyjające warunki klimatyczne, w których przechodzi — jak dotąd — siew jesienny.

Z tego względu trzeba sobie powiedzieć jasno, tak, żeby się do tego przygotować w całej pełni, że o ile mogliśmy w sierpniu uważać, że trudności na odcinku artykułów mięsnych i innych artykułów rolniczych są trudnościami przejściowymi i krótkotrwałymi — to obecnie w obliczu oszacowania zbioru ziemniaków w roku 1951 i w obliczu niesprzyjających warunków klimatycznych, w których przechodzi, jak dotąd, siew jesienny, trzeba stwierdzić, że trudności te będą bardziej długotrwałe.

Wydać zdecydowaną walkę kułacko-spekulacyjnemu szantażowi

Jednakże sama dysproporcja między rolnictwem i przemysłem i nawet sama ta dysproporcja w sposób ostry pogłębiona przez niepomyślne warunki klimatyczne 1951 roku, nie wystarcza na wytłumaczenie tych trudności, które przeżywamy obecnie na rynku artykułów rolniczych. Weźmy mięso: pogłowie zmniejszyło się tylko w pewnym, nieznacznym stosunkowo stopniu, wzrosła jednocześnie i to w znacznym stopniu konsumcja wsi, a jednak wahania w podaży są znacznie większe, bez porównania większe niżby to usprawiedliwiały wymienione okoliczności.

Wahania w zakupach absolutnie nie dają się dostatecznie wytłumaczyć tylko tymi stosunkowo drobnymi wahnięciami w pogłowiu i wzrostem konsumcji wsi.

O cóż więc chodzi, co pogłębia i zaostrza trudności? Pogłębia je i zaostrza fakt, że trudności te chcą wykorzystać elementy kułacko - spekulanckie na wsi i elementy kapitalistyczno - spekulanckie w mieście. Elementy te dążą do tego, żeby zamiast spójni ekonomicznej robotników i chłopów wytworzyć ponad głowami robotników i chłopów i przeciwko nim swoją kapitalistyczną spójnię. Elementy te korzystając z trudności dążą do wyrwania się spod kontroli polityki gospodarczej państwa. Elementy te dążą do zajęcia na nowo tych pozycji gospodarczych, z których zostały wyparte. Elementy te chcą wyrwać się spod kontroli władzy ludowej, chcą wyśrubować ceny artykułów rolnych, utrudnić krajowi industrializację i usunąć hamulce dla wzrostu swych kułacko - spekulanckich zysków. Widać to na wielu przejawach życia gospodarczego. Weźmy zboże. Jak wiadomo bieżący plan skupu zboża został w pełni nawet z nadmiarem wykonany w ciągu miesiąca sierpnia i września.

Jednakże w październiku nastąpiło pewne zachwianie w wykonaniu planu skupu zboża. Ponadto jeżeli się przyjrzeć kto plan wykonał i zanalizować szczegółowiej ogólną cyfrę skupu, to okazuje się, że za tą ogólną cyfrą kryje się fakt wykonywania z nadmiarem, nawet czasem w skali rocznej zobowiązań planu skupu zboża przez gospodarstwa biedniackie i część gospodarstw średniackich i systematycznego niewykonywania już w sierpniu i wrześniu, a tym bardziej w październiku planu skupu przez znaczną część gospodarstw kułackich.

Weźmy zagadnienie kartofli. Jest jasne, że elementy kułacko - spekulanckie usiłują wykorzystać słaby urodzaj kartofli, aby nie dostarczyć kartofli państwu, miastom, przemysłowi i wyśrubować ponad wszelką miarę ich ceny. Weźmy mięso — jest jasnym, poza sprawami wynikającymi z pewnego cofnięcia pogłowia, że elementy kapitalistyczno - spekulanckie usiłują wstrzymać podaż, ażeby wyszantażować na państwie zmianę jego polityki gospodarczej. Weźmy wreszcie zagadnienie należności finansowych wsi: faktem jest, że zaległości w zakresie podatku gruntowego i FOR-u są poważne, a przecież jest rzeczą niewątpliwą, że kiedy jak kiedy, ale właśnie w obecnym roku pieniędzy na uiszczenie należności podatkowych na wsi nie brakuje. Jest również niewątpliwym faktem, że w pierwszym rzędzie starają się wykręcić od swoich zobowiązań finansowych wobec państwa elementy kapitalistyczno - spekulanckie. Można by powiedzieć, że przecież elementy kapitalistyczno - spekulanckie stanowią tylko część gospodarstw chłopskich, że dysponują tylko częścią masy towarowej, i że wobec tego ich działalność szkodliwa i wroga, sama w sobie, nie mogłaby spowodować tak ujemnych skutków. Ale jak wiadomo, średniak, który jest centralną figurą naszego rolnictwa ,tak jak średniak we wszystkich krajach, ma dwie dusze: duszę człowieka pracującego i duszę drobnego posiadacza. Wiadomo, że średniak waha się między tymi dwiema duszami i kiedy wieje wiatr wahań rynkowych i spekulacji, kiedy podnosi głowę kułak i spekulant, wtedy te wahania średniaka pogłębiają się i zaostrzają. W tych warunkach elementom kułacko - spekulanckim udało się tu i ówdzie zarazić goraczką spekulacyjną część średniaków. Tu i ówdzie pod wzmożonym naciskiem elementów reakcyjnych i kułackich dało się zauważyć osłabienie naszej aktywności częstokroć pod przykrywką fałszywego tłumaczenia uchwały gryfickiej.

Tu i ówdzie tłumaczono uchwałę gryficką w ten sposób, że wroga nie należy zwalczać, że nie należy domagać się wykonania zobowiązań przez obywateli i tym fałszywym, kłamliwym, nieprawdziwym interpretowaniem uchwały gryfickiej przykrywano brak ofensywności w działaniu i brak stanowczości w realizacji bieżących zadań.

Musimy postawić przed sobą pytanie, jakie są drogi przezwyciężenia obecnych trudności.

W głowie żadnego uczciwego człowieka i patrioty nie może nawet powstać myśl, aby szantażowi kułacko-spekulacyjnych elementów, które marzą o tym, aby wywrócić naszą politykę gospodarczą i naszą politykę uprzemysłowienia, nie wydać zdecydowanej walki. Gdybyśmy tych kułacko - spekulanckich prób prędko nie obezwładnili, oznaczałoby to zgodę na grabienie przez nich klasy robotniczej, osłabienie jej sił i utrudnienie procesu industrializacji. Rozumieją to również coraz badziej chłopi — gdyż nieprzezwyciężenie kułacko - spekulanckiego szantażu oznaczałoby trwałe osłabienie chłopów pracujących mało i średniorolnych, którzy idąc z kułakiem sami podcinaliby swój dobrobyt, którego źródło stanowi industrializacja i całość polityki władzy ludowej, wzmacnialiby pozycję kułaka na wsi i kręciliby bicz na samych siebie.

Wszystkie zobowiązania wsi wobec państwa muszą być w pełni i terminowo wykonane

Chłopi pracujący, mało- i średniorolni muszą jak najprędzej w całej pełni zrozumieć, a nasza propaganda i agitacja musi im do tego dopomóc, że sojusz robotniczo - chłopski nie może być jednostronny. Sojusz ten wyraża się między innymi na platformie gospodarczej. Wiadomo, że ustrój kapitalistyczny cechowała huśtawka cen.

Władza ludowa robi kosztem czasem wielkich wysiłków finansowych wszystko, aby nie dopuścić do powodującej wielkie straty dla chłopów huśtawki cen na artykuły rolnicze.

Nie można się zgodzić na szantaż kułacki, nie można się zgodzić szczególnie w obecnych warunkach, kiedy mamy do czynienia z ostrymi przejawami agresywności obozu imperialistycznego, amerykańskiego i neohitlerowskiego w stosunku do nas, do ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Państwo, które by w takim okresie nie dbało o wzmożenie swoich sił obronnych, nie dbało o rozbudowę swojego przemysłu zbrojeniowego, nie dbało o to, żeby móc dostarczyć swej armii odpowiedniej ilości nowoczesnej broni i sprzętu, takie państwo nie zasługiwałoby na szacunek swojego narodu. I Polska Ludowa takim państwem nie jest.

Rzecz jasna, że jest to związane z wysiłkiem, poważnym wysiłkiem. Czy można w okresie tego wysiłku, który polega na tym, żeby wzmocnić walkę o pokój w oparciu o siłę, żeby agresor dobrze wiedział, że spotka się go, jak mówił Stalin, w pełnym uzbrojeniu, czy można w takim okresie pozwolić na szantaż kułacko-spekulancki? Rzecz jasna, że na taki szantaż w ogóle, a zwłaszcza w obecnym okresie, pozwolić nie można. Dlatego nie ulega żadnej wątpliwości, że całe zboże przewidziane do dostawy w ramach dekretu o planowym skupie, w terminach przez ten dekret przewidzianych, musi być zakupione we wszystkich województwach, powiatach, gromadach i od wszystkich gospodarstw, a gospodarstwom bogaczy wiejskich, ani państwo ani chłopi pracujący na wyłączenie się spod tego obowiązku nie pozwolą.

Dlatego zrozumiałe jest, że ze względu na trudną sytuację ziemniaczaną i na mały okres czasu, który z uwagi na porę roku pozostaje do skupu, zaszła potrzeba wydania dekretu o obowiązkowym skupie ziemniaków i rozłożeniu tego obowiązku na poszczególne gospodarstwa dla wykonania tego obowiązku w krótkim czasie.

Nie ulega wątpliwości, że jest to słuszne i sprawiedliwe, gdyż potrzeby miast muszą być zaspokojone i że klasa robotnicza nie może sama jedna ponosić kosztów wahań rynkowych, tym bardziej, że obowiązek dostaw ziemniaków nie ogranicza prawa swobodnego handlu nimi dla chłopów.

Nie ulega także wątpliwości, że wszystkie finansowe zobowiązania wobec państwa muszą być w pełni i w terminie wykonane.

Jednocześnie państwo ludowe zdaje sobie dokładnie sprawę, że słabszy urodzaj kartofli może spowodować pewne trudności dla gospodarstw chłopskich. Stąd państwo ludowe uruchomiło już ze swoich zapasów znaczne ilości pasz treściwych, które w postaci śruty będzie wydawać gospodarstwom chłopskim, dostarczającym tuczników na rzecz państwa. Ogłoszona na przeciąg jednego miesiąca akcja premiowania dostaw tuczników śrutą ma na razie charakter doraźny.

Ale nie ulega wątpliwości, że państwo ludowe uczyni wszystko, ażeby w szerokiej mierze przeprowadzić import pasz i stworzyć podstawy dla bardziej długofalowej pomocy hodowli.

Na straży ludowej praworządności i sojuszu robotniczo - chłopskiego

Jeżeli w rezultacie akcji naszego Rządu i naszej Partii doprowadzimy do pełnego wykonania zobowiązań towarowych i finansowych przez wszystkie województwa, powiaty, gromady, gospodarstwa, to nie tylko poprawimy sytuację aprowizacyjną miast, ale okiełznamy kułacko-spekulanckie elementy, przezwyciężymy wahania części średniaków, umocnimy sojusz robotniczo-chłopski na nowym jego etapie. Wymaga to wzmożenia sił Partii, ubojowienia Partii i wszystkich jej sojuszników oraz wzmożenia siły władzy ludowej. Wymaga to wprowadzenia w pełni i na wszystkich odcinkach ludowej praworządności. Na czym polega ludowa praworządność? Ludowa praworządność polega po pierwsze na tym, aby wróg w ludowym państwie nie mógł szkodzić, nie mógł podnosić głowy, a za każde podnoszenie głowy — był karany.

Ludowa praworządność polega, po drugie na tym, ażeby wszyscy obywatele wypełniali swe obowiązki, aby robotnicy produkowali, aby żołnierze Polski bronili, aby chłopi ją żywili. I ludowa praworządność polega na tym, aby nie było samowoli i bezprawia, ażeby były bronione i chronione prawa obywateli.

Stoi zagadnienie wzmocnienia praworządności ludowej, przez wzmocnienie władzy ludowej, przez ubojowienie, uaktywnienie Partii, przez skończenie z fałszywymi nastrojami, które często obserwujemy na terenie partyjnym, szczególnie zaś na terenie aparatu państwowego. Często słyszymy takie zenitle powiedzonko: „lepiej jest niedociągnąć, niż przeciągnąć".

Tu nie chodzi o to, żeby niedociągnąć czy przeciągnąć — a o to by wykonać zgodnie z linią Partii partyjne i państwowe zadania, prowadzić prawidłową politykę walki z wrogiem, przestrzegania wykonania obowiązków przez obywateli i pełnej ochrony ich praw.

Z tymi zenitlymi nastrojami trzeba skończyć. Jest to konieczny warunek wykonania planów skupu i zobowiązań wsi.

Trzeba przy tym unikać błędów, które miały czasem miejsce w zeszłym roku. Trzeba zrozumieć, że Partia i Rząd nie stawiają zadania likwidacji kułactwa, a stawiają zadania okiełznania kułacko-spekulacyjnych elementów, nie wykonujących zobowiązań wobec państwa.

Nie o likwidację kułaka chodzi, a o zmuszenie go do wykonania zobowiązań. To jest zasadnicza różnica.

Cała nasza praca musi być przeprowadzona w oparciu o biedotę i w sojuszu ze średniakiem. Wahania średniaka muszą być przezwyciężone. Dlatego największym błędem, brzemiennym w daleko idące skutki, byłoby utożsamienie, nierozróżnianie między średniakiem a kułakiem — tak, jak niedopuszczalnym byłoby naruszenie praworządności i samowola administracyjna w stosunku do ludności wsi, w tej liczbie i do kułaków.

Niewątpliwie od naszej energii i słusznej postawy zależy poprawa sytuacji aprowizacyjnej. Zdajemy sobie sprawę, że te zadania nie są łatwe. Ale zadania te są w pełni wykonalne. Wykonanie ich leży w naszej mocy. Zdecydowanie obywatelska i patriotyczna postawa mas robotniczych i chłopskich, okiełznanie elementów kułacko-spekulacyjnych zapewnią wykonanie zobowiązań wobec państwa i stworzą bazę dla poprawy zaopatrzenia miast. Wykonując te zadania posuniemy się znacznie naprzód w przezwyciężeniu i likwidacji obecnych trudności.

Komitet Centralny naszej Partii i Prezydium Rządu wyrażają pełne przekonanie, że obecne trudności zostaną, dzięki wysiłkowi całego narodu, przezwyciężone. W ten sposób stworzymy warunki do szybszego marszu naprzód, do wzmocnienia budownictwa socjalizmu w naszym kraju, do wzmocnienia obronności naszego kraju, do wzrostu siły naszego kraju i dobrobytu, do zabezpieczenia jego niepodległości i szczęścia.

Po egzaminach wstępnych na 1 rok studiów

Przeciw bezduszności i formalizmowi

Już trzy razy „POPROSTU" zabierało głos na temat pracy komisji do doboru kandydatów na pierwszy rok studiów. Od niezwykle niskiego poziomu przygotowania kandydatów na wyższe studia w roku 1949, gdy główną cechą egzaminów były czcze i puste frazesy, którymi kandydaci operowali z ogromnym i zadziwiającym zamiłowaniem i niemniejszą lekkomyślnością już w roku 1950 osiągnęliśmy pewien postęp. Kandydaci na wyższe uczelnie znali przynajmniej fakty, a nawet dość dużo faktów: z historii powszechnej XIX i XX w., z historii polskiego ruchu robotniczego, z teorii marksizmu. O tych faktach mówiło się widać na lekcjach w szkole. Ale czy kandydaci w pełni rozumieli znaczenie tych faktów? Niestety, nie. Gromadzili fakty, ale nie potrafili ich jeszcze organizować, lub — co gorsza — organizowali je czasem fałszywie. Wynikało stąd, że rola polityczno - wychowawcza szkoły i szkolnego koła ZMP była w ubiegłym roku jeszcze zbyt nikła.

Jak jest w roku 1951? Niewątpliwie uczyniliśmy znowu krok naprzód. Do zeszłorocznej ogólnej charakterystyki można tylko tyle dodać, że kandydaci w tym roku znają jeszcze więcej faktów i że — przynajmniej odnośnie niektórych zagadnień — widać już wyniki wychowawczej pracy szkoły, względnie ZMP nad wyuczeniem młodzieży umiejętności politycznego organizowania tych faktów, politycznego rozumienia tych faktów.

Wzrost świadomości politycznej młodzieży, to jeden z decydujących elementów procesu opanowywania najszerszych mas narodu polskiego przez ideologię proletariacką. Sprawa ideologicznego poziomu i ogólnego wykształcenia młodzieży wstępującej na wyższe uczelnie jest sprawą zasadniczą, którą należy traktować z poczuciem wielkiej odpowiedzialności.

Nie zawsze widziało się to poczucie odpowiedzialności u czynników kierujących egzaminami. Trzeba z przykrością stwierdzić, że w niektórych wypadkach tematy prac pisemnych sformułowane były w sposób tak ogólnikowy i „gazeciarski" (w złym tego słowa znaczeniu), że kandydaci volens nolens wypisywali w odpowiedzi puste, płytkie i wytarte frazesy, a znali ich tak wiele, że starczało na cztery godziny pracy. Mówiono nawet, że część kandydatów przygotowała sobie przed egzaminami gotowe wypracowania bez określonego tematu: ot tak coś pośredniego między Frontem Narodowym, planem 6-letnim a walką o pokój; kandydaci ci nie zawiedli się na naszym ministerstwie! W wielu wypadkach frazesy przydały się, zostały wykorzystane.

A to jest właśnie to, przeciw czemu musimy walczyć z całą bezwzględnością. I tu trzeba stwierdzić rzecz ważną: znajomość marksizmu-leninizmu, znajomość historii polskiego ruchu robotniczego, znajomość aktualnych wydarzeń politycznych jest niestety płytka, powierzchowna, mało, zbyt mało analityczna. Nie jest to jeszcze powód do rozpaczy, ale trzeba to zarejestrować i trzeba wyciągnąć z tego wnioski dla sprawy nauczania i pracy wychowawczej na wyższych uczelniach. W zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej sprawa wychowania wyrobionych i mocnych ideologicznie kadr ma doniosłe i rosnące znaczenie. Warto tu może przypomnieć znane słowa Kirowa: **„Należy, drodzy towarzysze, sprawę stawiać tak: wstępując na wyższą uczelnię — bierz do jednej ręki podręcznik mechaniki lub techniki, a tu oto weź ze sobą Iljicza — wówczas dopiero będzie dobrze: stypendia wasze są znikome, musicie uwijać się na wszystkie strony; a jednak, drodzy towarzysze, na wszystko trzeba znaleźć czas. Kiedy czytacie o wytrzymałości materiałów i oporze, jaki one stawiają, nie zapominajcie o oporze burżuazji'.** (S. M. Kirow: „Do młodzieży". W. pol., s. 84 i 85).

Wydaje się, że walnym sprzymierzeńcem w walce przeciw wulgaryzacji i spłycaniu wychowania ideologicznego może i powinna stać się literatura piękna. Niestety jednak spotkaliśmy się w roku bieżącym z tak częstym — zaryzykujemy radykalne określenie — analfabetyzmem literackim, że wymienienie przez egzaminowanego jakiegokolwiek nazwiska poza (znanymi zresztą też raczej z nazwiska, niż z dzieł) Wasilewską i Broniewskim — autorów polskich, oraz Erenburgiem i (nie zawsze jednak) Ostrowskim — radzieckich — stanowiło już wyjście ponad przeciętność. Wielkie dzieła realizmu socjalistycznego: Szołochowa, Ażajewa, Makarenki — są jednak prawie zupełnie nieznane. To samo dotyczy dzieł (a nawet nazwisk) przodujących polskich pisarzy młodego pokolenia, jak Borowskiego, Czeszki, Woroszylskiego, Konwickiego itd. Nikt prawie nie czyta „Nowej Kultury", a o „Twórczości" nie wiem, czy wielu słyszało.

Nie wiem dlaczego tak jest. Ci, których o to pytałem tłumaczyli się brakiem czasu. Trzeba im odpowiedzieć znowu słowami Kirowa, który był mądrym wychowawcą młodzieży komsomolskiej: **„Niektórzy towarzysze z aktywu kierowniczego chwalą się niekiedy, że nie czytują beletrystyki. „Człowiek nie ma czasu na takie zajęcia jak beletrystyka — powiadają — brak nawet czasu na czytanie gazet. Nie ma się tu czym chwalić. Świadczy to właśnie, że nie umiemy pracować. Należy znaleźć czas i na gazety i na książki Lenina i Stalina, a jeżeli znajdziecie czas na Marksa i Engelsa — to też nie będzie to czas zmarnowany. Nawet na beletrystykę też trzeba znaleźć czas, bez niej mózg człowiekowi więdnie"** (op. cit. s. 156).

Z tego wszystkiego płynie jeden oczywisty wniosek: trzeba jeszcze bardziej wzmóc pracę ideowo - wychowawczą szkoły wyższej i pracę ideowo - wychowawczą organizacji ZMP-owskiej.

Jak najszerzej pojęta praca propagandowa: szkolenie ideologiczne, praca świetlicowa, dyskusje nad książkami czy filmami, wreszcie codzienna, wychowawcza praca na grupach studenckich — oto jakie zadania wynikają dla organizacji ZMP-owskiej. Bez ich stałej, codziennej realizacji nie do pomyślenia jest nasza walka o postępy w nauce, o pełne ofiarności, systematyczności i rzetelności uczenie się. Tępimy w organizacji ZMP-owskiej fałszywy, biurokratyczny, urzędniczy styl pracy. Jest oczywiste, że jednym ze skutków takiego stylu pracy są złe wyniki w produkcji, w naszym wypadku w nauce. Wygrać walkę o naukę, o to, by uczelnie wypuszczały terminowo wysoko-kwalifikowanych, ideowych fachowców — to oznacza wyrabiać w młodzieży uczucia miłości do Ojczyzny, do pokoju i socjalizmu. Uczucia te wyzwolą prawdziwy entuzjazm pracy, niespożyte siły, które uruchomimy dla wykonania naszych obowiązków w Sześciolatce.

Na marginesie jeszcze jedna uwaga. Przyjęło się w niektórych kołach i ponoć należy „do dobrego tonu" aprioryczne odsądzanie „od czci i wiary" absolwentów szkoły podstawowej i załamywanie tragicznym gestem rąk nad rzekomo zupełnie nie do zniesienia prymitywnym poziomem ich przygotowania. Przyjęło się także dodawać do tego, że „kiedy ja chodziłem do szkoły, to z takimi wiadomościami nie można było zrobić matury".

Walka klasowa przejawia się w różnych formach. W miarę jej zaostrzania pojawiają się nowe formy, lepiej maskujące wrogą treść i nieznane przedtem. Jest rzeczą jasną, że w wielu wypadkach ostra nawet krytyka szkoły podstawowej, płynąca z prawdziwej troski o nią może odegrać i odgrywa pozytywną rolę, jeżeli jest rzeczowa i twórcza. Ale powinno być jednocześnie niewątpliwe, że **aprioryczne potępianie „w czambuł" i zohydzanie naszej ludowej szkoły podstawowej, przeciwstawianie jej szkole burżuazyjnej nie po to, by wykazać jej wyższość, ale po to, by wykazać jej niższość, jest w istocie swej robotą niedopuszczalną, szkodliwą.**

Musimy demaskować wroga klasowego, który chce nam wmówić, że przychodzą na wyższą uczelnię kandydaci nieprzygotowani i wręcz niezdolni do wyższych studiów. Przeciwnie, przyjęliśmy znowu jeszcze lepszy niż w ubiegłych latach zespół kolegów na wyższe uczelnie. Jeżeli personel wyższych uczelni i organizacje ZMP-owskie okażą im odpowiednią pomoc — to, pewien jestem, potrafią oni przełamać wszystkie trudności.

KRZYSTOF DZIELSKI

WYŻSZE UCZELNIE NA CZEŚĆ 34 ROCZNICY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Ze wszystkich zakątków kraju nieprzerwanie płyną zobowiązania podejmowane na cześć 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Do Czynu Październikowego włączają się z entuzjazmem załogi wielkich budów planu 6-letniego, członkowie spółdzielni produkcyjnych, masy pracujące całej Polski, manifestując swymi zobowiązaniami gotowość obrony pokoju przed zakusami imperialistów i wolę jeszcze szybszego zbudowania podstaw socjalizmu.

Za przykładem bohaterskiej klasy robotniczej do Czynu Październikowego włączają się również studenci.

„Czynem produkcyjnym uczcimy Wielki Dzień Rewolucji i przez to damy również nasz wkład w dzieło Pokoju". — Pod tym hasłem studenci Warszawy podjęli cały szereg cennych zobowiązań wzywając równocześnie wszystkich studentów w Polsce, którzy nie podjęli jeszcze zobowiązań, do ich podjęcia.

Między innymi studenci III, IV i V grupy wydziału przygotowawczego Politechniki Warszawskiej zobowiązali się zradiofonizować świetlicę Domu Akademickiego przy ul. Górnośląskiej, wykonać plansze biologiczne i fizyczne, zreperować uszkodzone przyrządy fizyczne do ćwiczeń pomocniczych, przestudiować życiorysy Stalina, Lenina oraz materiały o Rewolucji Październikowej.

Studenci szeregu wydziałów uczelni warszawskich zobowiązali się pracować przy budowie nowych domów akademickich i nowych gmachów uczelni. I tak np. studenci I roku wydziału architektury P.W. zobowiązali się przepracować 800 godzin, II r. wydz. dyplomatyczno - konsularnego SGSZ — 1000 godz., studenci I r. wydz. handlu zagranicznego — 2000 godz., stud. I r. wydz. dyplomatyczno - konsularnego po 500 godz. tygodniowo w ciągu października.

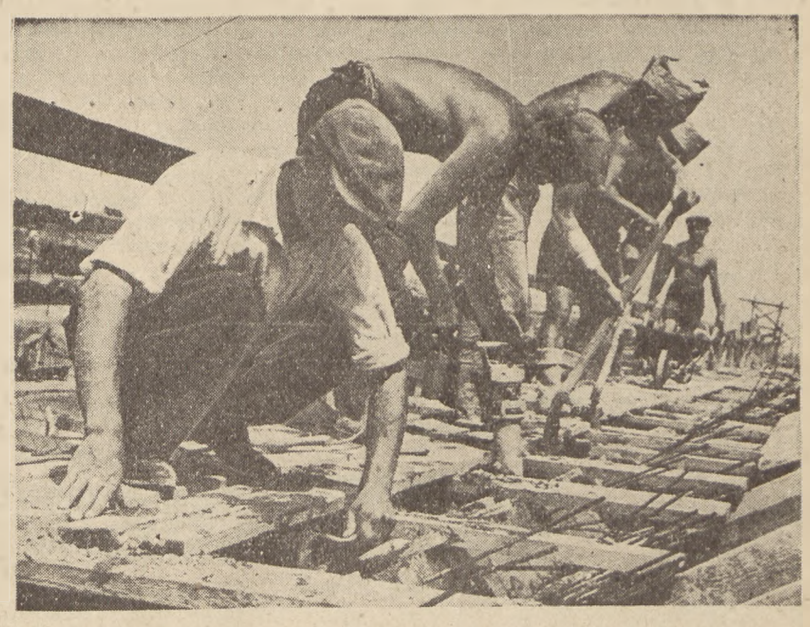

Przyjaciele z NRD piszą

W związku z II rocznicą powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej otrzymaliśmy od naszych przyjaciół z NRD listy i pozdrowienia dla studentów polskich. Poniżej zamieszczamy list Güntera Franke, studenta Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Berlinie, oraz kopię telegramu od zespołu redakcyjnego studenckiego pisma „Forum". Jak wynika z reprodukowanego oryginału nasi niemieccy towarzysze z powodzeniem pokonują trudności języka polskiego.

Berlin 854

TELEGRAM

V0854 BERLIN/8 3040 69 9 0945 PAGE 1/50 =

Przyjęto 8/10 1950 godz. m.

Odtelegrafowano

KOLEGIUM REDAKCYJNE POLSKIEGO

CZASOPISMA AKADEMICKIEGO

" POPROSTU " WARSZAWA UL.

WIEJSKA 17 =

SERDECZNIE DZIEKUJEMY ZA PRZESŁANE NAM Z OKAZJI 2

ROCZNICY POWSTANIA NASZEJ NIEMIECKIEJ REPUBLIKI

DEMOKRATYCZNEJ POZDROWIENIA ZOBOWIAZUJEMY SIE DO WZMOŻONYCH

WYSIŁKÓW W WALCE O POKÓJ I JEDNOŚĆ NIEMIEC I DO DALSZEGO

WZMACNIANIA NIEZŁOMNEJ PRZYJAŹNI ZE ZWIĄZKIEM RADZIECKIM

I KRAJAMI DEMOKRACJI = = LUDOWEJ NIECH ŻYJE

GRANICA ODRA- NYSA GRANICA POKOJU GRANICA PRZYJAŹNI MIĘDZY

POLSKIM I NIEMIECKIM NARODEM = KOLEGIUM REDAKCYJNE

" FORUM "

Drodzy polscy przyjaciele!

Już przeszło sześć tygodni minęło od zakończenia wielkiego Festiwalu. Nasza stolica dopiero niedawno zdjęła swój odświętny festiwalowy strój, a teraz znów przygotowuje się do wielkiego zdarzenia: „Dnia Republiki" — naszego święta narodowego. Tego dnia, idąc z transparentami przez ulice Berlina na Marx - Engels - Platz, my FDJ-owcy i ludność Berlina będziemy specjalnie mocno, pełni radości i dumy, myśleć o tych dniach, kiedy gościliśmy młodzież świata, kiedy razem przeżywaliśmy wielkie dni pokoju i przyjaźni.

Drodzy przyjaciele, wydaje mi się niemożliwe opisać tym spośród was, którzy niestety nie mogli przybyć do Berlina, wspomnienia tego sierpnia, oddać moje osobiste przeżycia. Skromny zasób słów nie wystarcza mi, aby sformułować sumę tych wielkich przeżyć.

My, niemieccy chłopcy i dziewczęta wiemy jak nieopisane cierpienia przynieśli narodowi polskiemu faszystowscy bandyci i dlatego wasza przyjaźń jest nam tak bardzo droga.

Przyjaciele, daliście nam podczas waszego pobytu w Berlinie tak wiele siły, tak nieskończenie wiele siły dla naszej walki przeciwko remilitaryzacji Zachodnich Niemiec, o jedność naszej ojczyzny, o pokój. Cóż to za wspaniałe uczucie dla nas, wiedzieć dzisiaj, że odzyskujemy wasze zaufanie i że pokój miłująca młodzież świata przyjęła nas do swoich szeregów.

Najserdeczniejszym pragnieniem młodzieży niemieckiej jest by nawiązane w czasie Festiwalu nici przyjaźni jak najszybciej umocnić i by polskich i niemieckich przyjaciół połączyły szerokie i trwałe kontakty.

Specjalnie nam studentom zależy na trwałym kontakcie z polkimi przyjaciółmi. Interesują nas warunki waszych studiów, rozwój polityczny i gospodarczy waszego kraju. Mieliśmy możność przekonać się w czasie Festiwalu, że i was interesują problemy, którymi żyjemy. Ja na przykład poznałem któregoś dnia w czasie Zlotu dwie polskie studentki. Następnego dnia poszliśmy razem na występ polskich zespołów artystycznych. Ile pytań padło wówczas z obu stron! Ile problemów poruszyliśmy!

Drodzy przyjaciele, wybaczcie mi jeżeli powtórzę to, co już raz powiedziałem, ale muszę koniecznie jeszcze raz podziękować wam za to wszystko, co daliście w Berlinie młodzieży niemieckiej. Obok wielkich dowodów przyjaźni były to często, zdawać by się mogło, nieważne drobiazgi — znaczące jednak dla nas nieskończenie wiele. Dam wam tylko kilka przykładów: Wasz program narodowy zaczął się hymnem państwowym naszej republiki. Widziałem jak na ulicach Berlina obejmowali się polscy i niemieccy chłopcy i dziewczęta, chcąc dać wyraz swojej radości i zachwytu Wielu naszych studentów było opiekunami w kwaterach naszych zagranicznych przyjaciół. Ich zadaniem było zapewnienie naszym drogim gościom jak najlepszych warunków pobytu w Berlinie. I także tu, specjalnie wasza delegacja starała się na każdym kroku ułatwić nam naszą pracę. W czasie wieczoru pożegnalnego nasi opiekunowie dostali od polskich przyjaciół wiele cennych podarków.

Podziwiałem wasze osiągnięcia również w dziedzinie sztuki. Obrazów, jak na przykład „Aktywista" — u nas jeszcze nie widziałem.

Drodzy przyjaciele! Przyjmijcie za pośrednictwem mego listu gorące podziękowania i pozdrowienia młodzieży niemieckiej stojącej mocno i wiernie u waszego boku, walczącej o zjednoczone demokratyczne Niemcy, o pokój.

Za kilka dni popłynie w hucie „Ost" nad Odrą pierwsza stal. Kadziecka ruda i polski węgiel dadzą niemiecką stal pokoju, na której sobie amerykańscy i niemieccy imperialiści mogą zęby połamać.

Drodzy przyjaciele, przekazuję wam najserdeczniejsze pozdrowienia studentów niemieckich, przede wszystkim studentów naszej uczelni, i życzę wam dalszych, wielkich sukcesów w studiach, w budowie socjalizmu.

Przyjaźń na zawsze!

Günter FRANKE
Wyższa Szkoła Ekonomiczna
Berlin.

Jak koledzy z poznańskiego D. A. »troszczą się« o dobro społeczne

Poznań, jedno z zaniedbanych w okresie sanacyjnym miast uniwersyteckich ma dziś przeszło 14.000 studentów, 8 uczelni, 12 domów akademickich, kilka tysięcy stypendystów.

Dom akademicki przy ul. Stalingradzkiej jest największym „Akademikiem" w Poznaniu, gdyż mieści przeszło 40 proc. studentów poznańskich, spośród zamieszkujących domy akademickie. Ze zburzonego przez faszystów w czasie okupacji, „Akademik" przy ul. Stalingradzkiej po przeprowadzeniu kapitalnego remontu łącznie ze zmianami konstrukcyjnymi stał się jednym z najlepiej wyposażonych domów akademickich w Polsce. Wszystko jest pomyślane tak, aby student mógł spokojnie i dobrze się uczyć.

Osiem pokojów do nauki, estetycznie urządzona świetlica, centralne ogrzewanie, gazowe kuchenki, ciepła woda, umywalnia w każdym pokoju, przygotowane do uruchomienia prysznice na każdym piętrze — to dowody serdecznej troski o najdrobniejsze potrzeby studenta.

Nie zapomniano o uruchomieniu na przeszło 2.000 osób komfortowej sali jadalnej i stołówki wraz z podręcznym barem, kiosku „Domu Książki" z podręcznikami, radiowęzła, przygotowano pomieszczenia dla ambulatorium.

Opłata za mieszkanie oraz całodzienne utrzymanie wynosi miesięcznie 49,2 proc. normalnego stypendium co w zestawieniu z warunkami do nauki daje pełne możliwości dobrego uczenia się.

O podobnych warunkach nie może dziś nawet marzyć student „przodujących" krajów kapitalistycznych śpiący często pod gołym niebem, głodujący, z perspektywą bezrobocia i nędzy nawet po ukończeniu studiów.

Wiele troski włożono w zabezpieczenie sprawnego funkcjonowania administracji Akademika przy ul. Stalingradzkiej. Formalności z załatwieniem przydziału są proste i nie ma zbędnej biurokracji. Prawidłowo rozdzielono sprzęt, w tym — mimo pewnych trudności szafy i półki na książki dla każdego pokoju. Zabezpieczono codzienne sprawne sprzątanie korytarzy, raz na tydzień każdego pokoju, dano do użytku studentom niezbędny sprzęt do codziennego sprzątania pokojów.

Oczywiście w pracy administracji, obok osiągnięć są i braki jak np.: późne uruchomienie pokojów do nauki i kreślarni w okresie sesji egzaminacyjnej i poprawczej, kiedy studenci bardzo ich potrzebowali. Przy rozmieszczaniu studentów zapomniano o zasadzie przydzielania do pokoju studentów z jednego roku i specjalności, a dla lat starszych z jednej grupy, co pozwoliłoby uniknąć później niepotrzebnych przeniesień. Za długo trwa uruchamianie pryszniców i ambulatorium, niedostatecznie jeszcze domaga się administracja od kierownictwa PSS zabezpieczenia właściwego asortymentu towarów w sklepie.

Kierownictwo ZOA widzi jednak te braki i walczy codziennie o ich usunięcie, domaga się od młodzieży krytyki istniejących niedociągnięć, zwołuje co miesiąc konferencje administracji z przedstawicielami młodzieży celem wykorzystania w bieżącej pracy krytycznych uwag młodzieży. Troskliwy, koleżeński i serdeczny stosunek do młodzieży, ofiarność w pracy, oto cenne przymioty większości pracowników ZOA na czele z kierownikiem ekspozytury ob. Hamerskim.

Opieka władzy ludowej zobowiązuje studentów do dobrej nauki i do szczególnie pieczołowitej ochrony oddanego im do użytku mienia społecznego w domach akademickich.

Wystarczy obejrzeć wyglądające jak pobojowisko (a przecież tego roku wyremontowane) ubikacje na I piętrze, zalany resztkami posiłków nowy parkiet w stołówce, poobijane ściany w szeregu świeżo odnowionych pokojów, sznury elektryczne z oderwanymi oprawkami, złamane dla „zabawy" widelce w stołówce, zapchane drzewem i szmatami umywalnie w pokojach, listy zalegających z opłatami za czynsz.

Na potwierdzenie kilka przykładów. W pokoju 147 mieszkają absolwenci Wydziału Leśnego Głuchowski i Wysock.. Kiedy 7. X. 51 odwiedziłem ich pokój byłem zdziwiony — z jednej strony brudem i niechlujnością pokoju, z drugiej eleganckim wyglądem Głuchowskiego. Interesujące było zestawienie tego z serią próżnych butelek po różnych gatunkach wina i ohydnymi, widocznie dla dekoracji przypiętymi na ścianie podobiznami rozwydrzonych girls. Na pytanie: „czy aby w pokoju nie jest „trochę" brudno, kol. Wysocki wyjaśnił, że „na utrzymanie czystości na codzień brak jest czasu (egzaminy), zresztą i tak przyjdzie sprzątaczka".

W pokoju 305 zapchano zlew, „zapomniano" zamknąć kran z bieżącą wodą. Zamknięty w tym stanie pokój 6. X. 51 został zalany wodą, która przeciekła również do pokoju na II piętrze, co spowodowało konieczność nowych wydatków na remont dwóch pokojów, wyremontowanych latem.

Począwszy od 15. IX. do 8. X. 1951 r. mieszkańcy DA zgubili przeszło 120 kluczy od pokojów, w wyniku czego personel techniczny ZOA zamiast zaplanowanej pracy robi klucze i naprawia inne szkody wymienione w przytoczonych wyżej przykładach. Są też inne wypadki niewłaściwej postawy mieszkańców „Akademika". Są to przede wszystkim zaległości w opłatach komornego na łączną sumę przeszło kilku tysięcy złotych, wynikające albo ze złej woli, albo z karygodnego zaniedbania. Doprowadzają one do zaburzeń w planie finansowym administracji, uniemożliwiają otwarcie kredytów na realizację dalszych urządzeń usługowych w domu akademickim. Z opłatami zalega nawet aktyw ZMP jak np. kol. Morze do niedawna przewodniczący ZU ZMP UP — na sumę 90 zł., kol. Młotkowski ZMP-owiec z UP na sumę 135 zł. i inni, zresztą wszyscy stypendyści, czyli posiadający warunki do uiszczenia czynszu.

(Dokończenie na str. 7)

Nowowyremontowany Dom Akademicki przy ul. Stalingradzkiej nr 26 w Poznaniu — jeden z wielu dowodów troski naszej ojczyzny o warunki nauki studentów.

SIEMION KIRSANOW

Tłumaczył Edmund Gonczarski

MAJAKOWSKI – ŻYWY *)

Spójrz na tego olbrzyma,
który stojąc na dwóch półkulach
na tobie oparł
surowy swój wzrok.
To on —
Majakowski!
Prawdziwy przyjaciel pracującego Wschodu,
gnębionych i prześladowanych ludów
Jesteśmy z nim
w jednym obozie powstańczym
Wspólną mamy ideę.
Z nami
jest poeta Majakowski
Tiu-Won-Son: „Sąd się zaczął“
(Korea)

Muzeum politechniki.
Tramwaj
Kioski
Afisz:
„Majakowski“
Wieczór skończony.
Sto stopni
w dół,
Schodzi
przez zator oczekujących.
Kącikiem ust
papieros
do końca zżuł.
Naprzód patrzy
wzrokiem płonącym.
W ręku notatki,
pled przerzucony,
Z dwóch silników
rwie się
czasu skrzydło
W kieszeni ma
paszport czerwony
I przedziurkowany bilet
na przejazd
w przyszłość.
Majakowski
patrzy
na blady świt nieba
Wzrokiem
od bezsenności
lepkim.
W końcu wstaje,
on w podróż się wybiera
dookoła świata
na wieki
Wchodzi.
Za nim wnoszą pocztę lotnicza
Zaraz
ruszy spod nóg
ziemię.
I już z drzwi samolotu
„napiszcie“
— Mówi.
Nawiążcie kontakt
ze mną.
I pojechał,
do Nowego Świata,
do Starego może
...w świat.
Listów brak
— lat dziesięć,
dwadzieścia...
— wiele lat
Gazetę
bierz,
A znajdziesz
wieść:
Ponoć do okna
podchodził,
widziano
I długo
szukał coś
w rękopisie.
Zjawił się
— mówią
— w Hiszpanii,
Rozdany był
w ulotkach
i skrył się...

. . . . . .

Jakże pragnę...
muszę go widzieć
Tam, gdzie
nieuchwytny
niepojęty
On
po dolnym pokładzie
idzie
Wielkiego
oceanicznego
okrętu.
Okręt?
Dalekie oceaniczne linie?
I już depesza
przed kapitanem
mga.
Niejaki Clay
poznał go
w Berlinie
Krewny
„największego
z królów cygar“.
Zaszyfrowany
spieszy rozkaz
do statków morskich,
Prujących
na pełnym kursie
fale
— Ciemnowłosy,
przydomek „wysoki“
Wyśledzić,
odszukać,
znaleźć!
— Zniszczyć i spalić!
Ale napróżno
ciskają
gromy
Różne
Nicki Karthery
i Pinkertony.
Na beczkę wlazł,
w notatkach się zorientował;
Zabrzmiała
dla tłumów mowa!
— „Robotnicy,
czy to jest dla was
rola
— Wymienić komunizm
na funt, lub
dolar?
Towarzysze
z New Yorku
czas nastał
Walić
na barykady
tramwaje i auta
A nuże Truman
niżej o ton
Nie boimy się
waszych gróźb, bomb,
Ni atomów.
I w naszym ręku
nie karabin „prostak“
Nie nastraszyła nas
trzech tonowa...
hitlerowska,
I nie groźny jest
krzyk atomowy
Waszyngtonu.

. . . . . .

Nagle
w gazecie
Jedna
jeszcze
Czytam wiadomość krótką:
— Powinien
do Kuzbasu
przyjechać jutro.
O północy
obracam
gałkę radia.
Szukam
Kuzbas:
— świst, trzask!
W wielolampowym
szumiącym
„Leningradzie“
Zatarł się
sławetny
bas.
Ale i pośród
alfabetu Morsego,
„Głosu Ameryki“
„Bibisi“
Z gigantycznej głębi
Związku Radzieckiego
Poprzez szum
jazgot i gwizd
Każdym słowem,
każdą zgłoską,
— Upewnia mnie.
Oto i jest
Majakowski!
Na tym miejscu
była pustka
Z drzew Tajgi
kapało wodą
I w środek góry
wrósł tam
Skwer
miasta — ogrodu“
Słowa szeleszczą
jak jedwab
coraz ciszej.
Chyba Władywostok
...tak daleko
„Ja przyszedłem
tu do was
towarzysze
W komunistyczne daleko“.
Głos
w miąższ eteru
się wwierca
I rymami
rozchodzi się
do serca

. . . . . .

W kinie
dokumentarny film:
„W Malajach“
Pierwszy raz
obchodzę święto
Pierwszy Maja.
Na palach
na podium,
i dla pieśni
zrobiono miejsca,
przed chatami
z próchna palmowego
Tak oto,
witali
ludzie tutejsi
Pierwszy Maja,
Majakowskiego.
On im czytał
pierwszomajowe
wiersze,
Strofy gniewne,
przesycone miłością.
(Rosyjski
— zrozumieli,
jak mowę własną)
Dziewczęta
podniosły mu
kwiatów naręcze
potem zatańczyły
wokół gościa.
Po malajsku
recytowano
„Paszport“.
Komuniści mówili
o partyzanckich
czynach
śląc w świat
komunikaty
zbrojnego ruchu
Potem list
podpisywali
do Stalina
Literami
podobnymi
do wybuchów.

. . . . . .

*) Od tłumacza. Są to fragmenty większej całości. Tytuł oryginału — „Jezda w nieznajemoje“. — „Jazda w nieznane“. Kropkami oznaczono przepuszczony tekst (w oryginale fragment III znajduje się przed drugim). Zwrotki objęte cudzysłowem są aluzją do odpowiednich wierszy Majakowskiego.

Egzamin

Po zdaniu egzaminu z historii teatru Sergiusz nie pobiegł razem ze wszystkimi nad Newę — na „otwarcie sezonu kąpielowego“.

— Nie..., zimno jeszcze, — powiedział wtedy Świstaniukowi.

Po raz pierwszy Sergiusz wykąpał się dopiero po dwóch dniach, a w piątek wieczorem zachorował. Zamknął się w dwunastym audytorium zamierzając trochę się poduczyć, ale po przeczytaniu kilku zwrotek heksametru znudziło mu się. Nie zapalając światła siedział długo przy pianinie w ciemnej sali, później przez podwórze poszedł do domu akademickiego.

Zasunąwszy głęboko ręce w kieszenie, z wyrazem ponurego zobojętnienia na twarzy Sergiusz zatrzymał się w drzwiach swego pokoju.

— No, jak tam pogoda? — rześko przywitał go Kola Fomin.

— Pogoda... do luftu! — krótko odpowiedział Sergiusz i oblizał suche wargi.

Kola się przestraszył. Sergiusz bywał lakoniczny tylko w dwóch wypadkach: gdy dostał dwóję z francuskiego i gdy chorował.

Mikołaj odłożył książkę na bok:

— Zachorowałeś stary? Och ty, jakie masz gorące czoło! — Dobra twarz Koli spochmurniała. — No nic, rozbieraj się, zaraz cię natrę spirytusem kamforowym.

— Nie chcę spirytusu kamforowego! — powiedział Sergiusz i zmęczony zamknął oczy. Rozebrał się jednak i położył do łóżka.

Po upływie pół godziny cały dom akademicki Instytutu Teatralnego wiedział, że Sergiusz Kusznariow przeziębił się i leży w łóżku z temperaturą 39,1.

Na klatce schodowej trzeciego piętra, którą nazywano „forum“, odbyła się błyskawiczna narada. Trzeci rok wydziału aktorskiego pracowni profesora Suchowa stawił się w całości.

— Uciekł kąpać się z teatrologami! — gromił nieobecnego Misza Machowiec. — A trzy dni temu spacerował w nocy rozpięty bez szalika. Ja mu mówię: „Seriożka, gardło byś sobie chociaż zawinął!“ A on na to: „Nie wypada“. — To ci dopiero elegant...

— Tak, drań! — jak widać z tego wszystkiego — Oburzył się Żenia Sumcow.

— Nie krzycz tak! — powiedziała zawsze rozważna Irena Bunczykowa. — Nie trzeba krzyczeć, lecz przedsięwziąć coś. Żenia, ty leć do apteki po piramidon, maliny, plastry z gorczycy i tak dalej. Ty, Nadia, przynieś naszą dużą ciepłą kołdrę. Misza zdobędzie wódkę. Jasza zawoła lekarza. I jeszcze jedno: o tym, że jutrzejsze przedstawienie jest zagrożone na razie nie mówcie nikomu ani słowa.

W pokoju, w którym leżał Sergiusz, było ciasno. Stół, szafka, jedyne krzesło, parapet oklenny i łóżko Koli były zastawione słoikami z konfiturą, pudełkami herbatników i mandarynkami. Ostro czuć było spirytus kamforowy.

— Czy rozumiesz kochanie, coś ty narobił? — głos Miszy Mochowca dźwięczał głucho. — Jutro egzaminacyjne przedstawienie. O naszych „Grzesznikach bez winy“ mówi całe miasto...

— Sierożka, przyjacielu, — mówił Żenia Sumcow, z trudem wstrzymując się od chęci szturchnięcia chorego w bok. — Przecież nas zarzynasz, kochany! Wiem, amanci nie są specjalnie pojętni. Ale tu zrozumieć przecież jest nietrudno: praca wielu miesięcy, praca kolektywu idzie na marne!

Sergiusz usiłował odwrócić się do ściany. Ale zatrzymały go bezlitosne ręce towarzyszy.

— Dziewczęta, wyjdźcie no na kilka minut, — powiedział Żenia Sumcow.

Kiedy dziewczęta wyszły, złapał butelkę ze spirytusem kamforowym i przybrawszy groźną minę zbliżył się do chorego.

— Ależ nie czepiajcie się mnie... powiedział Sergiusz, lecz pokornie podniósł koszulę. — Boję się łaskotek. A oprócz tego już mnie smarowali...

Chłopcy nacierali go po kolei. Zmachali się. Na klatce schodowej Jasza Aleksiejew, ciężko dysząc i wycierając czoło opowiadał dziewczętom:

— Nie traci poczucia humoru. To jest wspaniały znak. Jutro będzie zdrów.

Niech tylko wyzdrowieje, — dodał Sumcow. — Namydlimy mu głowę po komsomolskiej linii, na całe życie sobie popamięta!

— Na wszelki wypadek warto by pomyśleć o zastępstwie — powiedziała Irena Bunczykowa.

— Zastąpić? Ale kim? — zapytał Aleksiejew. — Może Kola Fomin. On w ostatnim akcie roznosi wino. Wino może roznieść ktoś z pierwszego roku...

Chłopcy milczeli.

— Takie uroczyste przedstawienie, — smutnie westchnął Misza Mochowiec. — Aleksander Borysowicz powiedział na ostatniej próbie, że Kusznariow w roli Miłowzorowa to — „wybitne osiągnięcie aktorskie“. Przedstawienie bez Sergiusza traci połowę. On wie o tym. I w takich warunkach zachorować!...

Na zakończenie chłopcy wywołali na korytarz Kolę Fomina.

— Najważniejsze, nie dać mu stracić humoru — powiedział Aleksiejew. — Ja znam Seriożę: jak długo żartuje — wszystko jest w porządku.

— Nie pozwól mu wyleźć spod kołdry, — poradziła Hala Szustikowa.

Kola ponuro kiwał głową, mrugał krótkowzrocznymi oczyma i w przygnębieniu wzdychał.

— Jakub ma rację. Rzeźkość ducha — to rzecz najważniejsza — dodał Misza Mochowiec.

Towarzystwo rozeszło się.

Napoiwszy Sergiusza herbatą z sokiem malinowym, Mikołaj przysiadł się do chorego na łóżko i zaczął go zabawiać. Przedstawił punkt widzenia K. S. Stanisławskiego na takie wypadki, kiedy aktorzy pozwalają sobie chorować. Wielki reżyser — jak wiadomo — uważał, że tylko śmierć jest dla aktora usprawiedliwioną przyczyną, by nie przyjść na przedstawienie.

Według słów Mikołaja, ojciec jego, stary prowincjonalny aktor, grając pewnego razu rolę Lwa Gurycza Siniczkina zwichnął sobie nogę w pierwszym akcie, ale grał jednak do końca. I dopiero kiedy zapadła kurtyna po ostatnim akcie, wyleciał za kulisy, upadł i zemdlał.

— Wiesz, — starzy, rosyjscy aktorzy, — Mikołaj zrobił przerwę pełną wyrazu. — Pamiętam, jak ojciec mówił: „Jeśli przedstawienie zostało ogłoszone, musi być wystawione choćby teatr miał się przy tym spalić“. I co myślisz, palili się a grali...

Mikołaj jeszcze długo opowiadał najrozmaitsze bajki dopóki Sergiusz nie zamknął oczu. Wtedy Mikołaj ostrożnie nakrył lampę gazetą i usiadł z książką przy stole.

Sergiusz nie spał. Myślał o tym, jak to będzie, gdy jutro, nie bacząc na nic, będzie grał... Oto Sergiusz przychodzi za kulisy. Chłopcy podtrzymują go pod ręce. Są zachwyceni jego męstwem, już mu wybaczyli jego antyspołeczne kąpanie się. Na scenie, w blasku świateł, Sergiusz zapomina o wszystkim i gra, gra, jak nigdy!.. Sam Aleksander Borysowicz po przedstawieniu dziękuje Kusznariowowi, ściska mu rękę i mówi, że Sergiusz zachował się jak prawdziwy radziecki aktor — człowiek obowiązku...

Sergiusz usiadł.

— Kola, — zawołał cichutko.

— Jestem, stary!

Mikołaj widząc że Sergiusz patrzy na niego bardzo poważnie, odłożył książkę.

— Straciłem głos, — cichutko powiedział Sergiusz. — Słuchaj: weź

Co warto przeczytać

WADIM SOBKO: „RĘKOJMIA POKOJU“.

Przekład autoryzowany Jerzego Waśliewskiego. Państwowy Instytut Wydawniczy 1951 r. Str. 416.

Zbeletryzowany, przedstawiony na przykładzie konkretnych, typowych wydarzeń i bohaterów proces przemian życia i ludzi w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec — oto co zawiera wydana ostatnio książka Wadima Sobki pt. „Rękojmia pokoju“.

Głównym ośrodkiem akcji jest załoga radzieckiej komendantury miasta Dornau, ale krąg zagadnień książki obejmuje zakres o wiele szerszy. Autor ukazuje, jak dzięki przewidującej, mądrej i czujnej polityce okupacyjnych radzieckich władz przeważająca część społeczeństwa niemieckiego strefy radzieckiej skupia się wokół demokratycznego i pokojowego programu, wkraczając na drogę odrodzenia i zjednoczenia Niemiec. W książce reprezentowane są wszystkie warstwy społeczne Niemiec; autor pragnął w ten sposób zapewnić powieści charakter dokumentarno - polityczny, a przecież nie zgubił się w natłoku postaci, umiejętnie wysuwając wybranych bohaterów na pierwszy plan i wiążąc wypadki logiczną konstrukcją fabuły. Mimo bogactwa środowisk i problemów książka jest zwarta i — zajmująca.

Akcja „Rękojmi pokoju“ zamyka się proklamowaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a więc wydarzeniem, które stanowiło ukoronowanie podstawowych procesów demokratyzacji Wschodnich Niemiec. Do tego czasu stary niemiecki komunista Leks Michaelis został w powszechnych wyborach zatwierdzony na stanowisku burmistrza Dornau, były robotnik Berthold Gringel objął dyrekcję zakładów „Mercedes“, chłopi w okolicznej wsi przeprowadzili pod kierownictwem fornala Eryka Leschnera parcelację obszarniczych majątków, znakomita aktorka — po przezwyciężeniu całego balastu wątpliwości i uprzedzeń— wystąpiła w radzieckiej sztuce, a pełen nieufności i „obiektywizmu“ pisarz Bohler zrewolucjonizował swoje przekonania polityczne pod wpływem... własnej książki o życiu w radzieckiej strefie.

Sobko rysuje sylwetki z konieczności dość powierzchownie, ograniczając się do spraw najważniejszych. Mimo to potrafi zapewnić im wyrazistą indywidualność. Droga do obozu demokracji jest u każdego z przedstawionych bohaterów inna, jest typowa dla pewnej określonej mentalności.

Ukazana wnikliwie w powieści działalność wroga klasowego — a więc zarówno faszystów niemieckich jak i agentów imperialistycznych — musi w tych warunkach zakończyć się fiaskiem. Rewolucja bowiem jest dziełem niemieckiego ludu; radzieckie władze okupacyjne wskazują kierunek, spieszą z pomocą i czuwają nad trwałością przemian, którym ustawicznie grozi wściekła nienawiść reakcji.

Wysoko ideowi, oddani partii, nieugięci w walce o pokojowe, demokratyczne i zjednoczone Niemcy radzieccy oficerowie są w książce Sobki wiernie i żywo pokazani. Autor nie szczędzi przy tym spraw „zakulisowych“, prywatnych, drugoplanowych, dzięki którym postaci ludzi radzieckich nabierają rysów bliskich i serdecznych. Zawiązują się pierwsze radziecko-niemieckie kontakty osobiste, jak przyjaźń Edyty Hartmann z radziecką reżyserką Lubą Sokołową, która dopomogła teatrowi w Dornau wystawić pierwszą sztukę radziecką.

„Rękojmia pokoju“ jest dokumentem przemian społeczeństwa niemieckiego radzieckiej strefy w pierwszym okresie po klęsce faszystowskich Niemiec; jest również hołdem złożonym pełnej poświęcenia pracy ludzi radzieckich, którzy realizując politykę stalinowską, umożliwili historyczny proces rewolucji społecznej w Niemczech, kontynuowany dziś przez przodujące siły narodu niemieckiego.

Książka odznaczona została Nagrodą Stalinowską trzeciego stopnia za rok 1950.

(al)

ty rolę i zacznij się uczyć. I tak oprócz ciebe nikt nie może mnie zastąpić.

— Cóż ty, kochany — zmieszał się Mikołaj, — to ty tak z gorączki. Noc na ulicy, rybki śpią, myszki śpią...

— Przestań się wygłupiać, — powiedział chory szeptem. — I tak nie zasnę. Chodź pracować. Tekst przecież znasz dobrze.... No?

Za oknem widać było zarysowany ostro dachami kawałek nieba. Biała noc leżała za oknami instytutu. Głębokie wyasfaltowane podwórze dokładnie odbijało wszystkie dźwięki, do szeptu zakochanych włącznie.

W jedenastym pokoju uczyli się przez całą noc. A gdy już świtało i Kola wychylając się przez okno oblewał sobie głowę zimną wodą z dzbana, Sergiusz odwrócił się do ściany i zasnął.

✣

Widownia uczelnianego teatru była przepełniona. Marmur kolumn, światło żyrandoli, znajome surowe twarze w pierwszych rzędach — wszystko to było męczące i uroczyste, jak bywa tylko na przedstawieniach egzaminacyjnych.

A za sceną, w niewielkiej sali urządzonej jako garderoba siedział przed lustrem Kola Fomin, ucharakteryzowany na Miłowzorowa. Oczy jego były na wpół przymknięte. Wydawało się, że za chwilę zaśnie. Od czasu do czasu leniwie przeciągał się i głośno ziewał. Później niedbale strzepnął puder z klapy, przespacerował się nie patrząc na nikogo i podniósłszy jedną brew przysłuchiwał się szumowi na sali.

Charakteryzator Fiodor Niektariewicz po raz ostatni poprawił mu brwi, zaczesał skronie. Reżyser-pedagog Anna Ignatjewna ostatni raz przeszła po scenie energicznym krokiem.

A teraz odwraca głowę do swoich uczniów i z uśmiechem wachluje się chustką. Chłopcy wiedzą wtedy, że jest zdenerwowana bardziej niż wszyscy.

Trzeci dzwonek.

W kącie garderoby leży na otomanie opatulony w kołdrę Sergiusz Kusznariow. Na długo przed rozpoczęciem przedstawienia przeprowadzono go przez zamknięte przejście wprost na scenę. Na uwagę Fiodora Niektariewicza odpowiedział sucho:

— Chciałbym zobaczyć, czy wy byście leżeli w łóżku, kiedy wasz kurs gra.

Przez całe przedstawienie przeleżał nie wymawiając ani słówka, przysłuchując się replikom dolatującym przez otwarte drzwi.

Lecz nagle rozległ się suchy, lekki trzask oklasków i do pokoju z kwiatami w rękach, zrywając peruki wlecieli chłopcy. Z ich rozgorączkowanych twarzy lał się pot. Krzyczeli, śmiali się, trzęśli Sergiusza i wszyscy składali kwiaty na jego piersi. Za wykonawcami wlecieli przyjaciele, widzowie, krytycy, reżyserzy, aktorzy... Szum i ciasnota.

Wszedł Aleksander Borysowicz z grupą pedagogów. Rozmowy umilkły i wszystkie oczy zwróciły się na jego niedźwiedzią figurę z obwisłymi ramionami, na siwe włosy i masywne czoło.

— Gratuluję wam, przyjaciele moi! — powiedział. — Graliście dziś doskonale. A wy, Fomin zadziwiliście nas wszystkich. W komisji nawet spór powstał: towarzysze nie wierzą, że wasza gra to tylko „nagła zmiana". Nie wierzą mi... Nas, mówią, nie oszukasz. Sądząc z wykonania — rola została powoli przygotowana. Sam, prawdę mówiąc, mam do was kilka pytań. Ale o tym potem. Umyjcie się, przebierzcie i przychodźcie na salę. Pomówimy o każdym z was szczegółowo.

Sergiusz trzymał w rękach czyjś umazany szminką ręcznik i uważnie słuchał. Myślał nie o tym, jak to ciężko jest aktorowi oddawać ulubioną rolę innemu. Myślał o tym, jak dobrze być prawdziwym przyjacielem i że tylko przyjaźń przynosi szczęście. Dlatego też ze szczególnym uczuciem uścisnął wyciągniętą do niego rękę Mikołaja.

— Serioża, dziękuję, przyjacielu!

— Coś ty, Kola! — Czyż mogło być inaczej?..

W. Razdolskij

Ćwiczenia baletowe studentów radzieckich

Życie kulturalne studentów radzieckich

Zadaniem radzieckich szkół wyższych jest kształcenie kwalifikowanych fachowców i jednoczesne wychowywanie świadomych obywateli o wysokiej kulturze umysłowej. Na oba te zadania nastawiony jest już sam program nauczania, który obok przedmiotów związanych ściśle ze specjalnością studiów obejmuje również zagadnienia ogólnokulturalne i światopoglądowe. Na przykład studenci medycyny obok fachowych przedmiotów studiują marksizm, ekonomię polityczną, historię medycyny i historię literatury powszechnej.

Organizacja życia kulturalnego wyższych uczelni spoczywa jednak w rękach samych studentów. Koncentruje się ono w studenckim domu kultury, zwanym inaczej klubem. Każda większa uczelnia posiada swój własny klub bogato wyposażony. Jest w nim sala widowiskowa, sala tańców, biblioteka, czytelnia czasopism, sale do gry w szachy, w ping-ponga i mniejsze pokoje, przeznaczone na zebrania dyskusyjne i do pracy kółek amatorskich. Pracą tych kółek lub zespołów amatorskich kieruje zarząd klubu, który koordynuje ich działalność i organizuje występy. Zespołów jest dość dużo: kółko literackie, zespół choreograficzny, dramatyczny, orkiestra ludowych instrumentów muzycznych, chór. Opiekują się nimi czołowi przedstawiciele świata sztuki. Kółkiem dramatycznym i choreograficznym kierują najwybitniejsi artyści, kółka muzyczne prowadzą znani kompozytorzy, np. w Instytucie Elektrotechnicznym w Moskwie — kompozytor Komarowski.

Program imprez artystycznych klubów jest bardzo różnorodny. Zobaczmy jak wygląda on w jednej przeciętnej radzieckiej uczelni, np. w Moskiewskim Instytucie Energetycznym.

W klubie tego Instytutu odbywają się regularnie literackie wieczory dyskusyjne, koncerty, zabawy. Stworzono tam szereg nowych, urozmaiconych form rozrywek kulturalnych. Ciekawą, nie spotykaną u nas imprezą są tzw. koncerty — lekcje.

Polegają one na tym, że odczyty o genialnych muzykach rosyjskich i obcych ilustrowane są urywkami z ich twórczości. Cykl lekcji obejmuje tematy związane z twórczością takich kompozytorów jak Czajkowski, Glinka, Rymski-Korsakow, Beethoven, Chopin. W koncertach tych występują najlepsi artyści moskiewskich scen, soliści Wielkiego Teatru, Radia Moskiewskiego itd.

Inną formą popularyzowania muzyki są koncerty życzeń. Studenci zapraszają ulubionych artystów, którzy występują ze swoim repertuarem na scenie klubu. Również w tych imprezach biorą udział znani artyści radzieccy, wśród nich także laureaci Nagród Stalinowskich. W wyżej wymienionym klubie występowali w ostatnich miesiącach tacy artyści jak Tarasowa i Lisonow z MCHAT-u, Mordwinow z teatru Mossowieta, Chromczenko — solista Teatru Wielkiego i wielu innych.

Raz w miesiącu w klubie odbywają się tak zwane „Przeglądy miesiąca". Składają się one z odczytu o sytuacji międzynarodowej, informacji o ważnych wydarzeniach w życiu naukowym, o wynalazkach technicznych i kończą się koncertem. „Przeglądy" obsługiwane są przez najlepsze siły naukowe, przez działaczy politycznych i społecznych. Np. na jednym z ostatnich „przeglądów" w klubie Moskiewskiego Instytutu Energetycznego, znakomita uczona radziecka Olga Lepieszyńska opowiedziała o swoich ostatnich odkryciach w dziedzinie biologii. Innym znowu razem do Instytutu przybył dwukrotny bohater Związku Radzieckiego, płk. Niedwiedzew.

Orkiestra studencka.

Osobny cykl imprez stanowią wieczory artystyczne pod nazwą „W studenckim środowisku". Ich tematyka, jak mówi sam tytuł, obraca się wyłącznie w kręgu spraw studenckich, ale formy znowu są bardzo rozmaite, przeważa przy tym satyra.

Ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Instytutu są eliminacje zespołów amatorskich, które odbywają się na każdym wydziale i roku studiów. Zwycięskie zespoły udają się na pokazy ogólnozwiązkowe. Najbardziej ożywione były niedawne eliminacje przed Festiwalem Berlińskim, w których wzięła udział niespotykana dotąd ilość zespołów. Oprócz tego, dwa razy do roku odbywają się pokazy twórczości własnej. Te pokazy mają szczególnie masowy charakter, uczestniczą w nich bowiem prawie wszyscy studenci.

Często w radzieckich szkołach wyższych odbywają się wieczory autorskie znanych pisarzy i dyskusje nad nowymi książkami, filmami, sztukami teatralnymi. Szczególnie duże zainteresowanie budzą zawsze utwory o problematyce studenckiej. W ostatnim czasie, na wielu uczelniach omawiano powieść Trofimowa „Studenci", za którą młody pisarz otrzymał Nagrodę Stalinowską. Książka spotkała się z pozytywną oceną studentów, ale wytykano również braki utworu.

A oto inny studencki dom kultury, w którym mieści się klub Moskiewskiego Instytutu Elektromechanicznego. Zorganizowano w nim 8 stałych cyklów odczytów: o polityce zagranicznej ZSRR, o literaturze, muzyce, sztuce, technologii, astronomii itd. W ciągu jednego tylko roku szkolnego klub zorganizował 72 wieczory artystyczne z udziałem najlepszych artystów moskiewskich. Przedstawienia teatralne i koncerty odbywają się tam w każdą sobotę i niedzielę, we wspaniałej sali teatralnej ,która może pomieścić 1.200 widzów. Wykonawcami są zawodowi aktorzy z licznych teatrów Moskwy. Seanse filmowe mają miejsce regularnie 2 razy w tygodniu. Nie zapominajmy jeszcze o zabawach tanecznych, które także organizowane są w klubie w olbrzymiej sali tanecznej przeznaczonej na 2.000 osób.

Te dwa instytuty nie są bynajmniej wyjątkiem. Mniej lub bardziej okazałe kluby znajdują się przy każdej radzieckiej uczelni i życie kulturalne rozwija się wszędzie podobnie.

Podstawowym ogniwem pracy kulturalnej na wszystkich uczelniach jest grupa studencka. Każda grupa ma tzw. „organizatora kulturalnego". Na miesięcznym zebraniu grupy przedstawia on plan pracy na swoim odcinku. Po przedyskutowaniu i uzupełnieniu, plan zostaje przyjęty. Jak on wygląda, zobaczmy na przykładzie grupy naszego moskiewskiego korespondenta. W ostatnim miesiącu grupa jego była najpierw w Teatrze Wielkim na operze „Dama pikowa", w następnym tygodniu zwiedzono Galerię Trietiakowską.

Innym znowu razem członkowie grupy spędzili całą niedzielę pod Moskwą, gdzie zapoznali się z zabytkami architektury rosyjskiej z XVIII i XIX wieku.

Mówiąc o życiu kulturalnym studentów radzieckich warto jeszcze wspomnieć o roli jaką spełniają w nim gazetki ścienne. Na każdym wydziale, oprócz tygodniowej gazetki ściennej, wydaje się co pewien czas gazetkę ścienną omawiającą zagadnienia kulturalno - literackie. Są tam zamieszczane sprawozdania z dyskusji literackich, recenzje nowych książek i sztuk, wiersze i opowiadania studentów.

Dla radzieckiego studenta czytanie książek, chodzenie do teatrów, muzeów ,na koncerty stało się życiową koniecznością. Bo literatura i sztuka radziecka są nie tylko źródłem rozrywki kulturalnej ale zarazem uczą jak trzeba żyć i pracować dla dobra socjalistycznej Ojczyzny, dla szczęścia społeczeństwa.

Opracowano na podstawie korespondencji Jakuba Gutenbauma, studenta Moskiewskiego Instytutu Energetycznego.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA NAUKOWE

Ukazały się w sprzedaży następujące pozycje:

GRZEGORZ LEOPOLD SEIDLER: „Teoria Państwa i Prawa (część analityczna)" — Kraków 1951, str. 128.

WŁODZIMIERZ BRUS I MAKSYMILIAN POHORYLLE: „Zarys ekonomii politycznej socjalizmu". Skrypt wykładów, część I, wyd. II, Warszawa 1951, str. 380.

Prof. dr JAN MOSZEW: „Chemia organiczna", tom I, część I, wyd. V, poprawione i uzupełnione. Kraków 1951, str. 280 + 16 nlb.

S. ROMANOWSKI: „Zarys matematyki dla przyrodników", część I, wybrane rozdziały z matematyki, Kraków 1951, str. 174 + 8 nlb

FESTIWAL FILMÓW RADZIECKICH

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej odbędzie się, jak co roku, we wszystkich miastach polskich Festiwal Filmów Radzieckich.

W tegorocznym Festiwalu ujrzymy szereg nowych, doskonałych filmów, które po raz pierwszy wchodzą na nasze ekrany.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić „Kawalera Złotej Gwiazdy", kolorowy film, który na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Varach otrzymał Wielką Nagrodę. Zrealizował go reżyser Rajzman według znanej powieści Babajewskiego.

„Daleko od Moskwy", również kolorowy film reżysera Stolpera jest adaptacją powieści Ażajewa poświęconej budowie rurociągu naftowego.

O życiu górników Zagłębia Donieckiego opowiada film reżysera Łukowa p.t. „Donieccy górnicy".

„Hojne lato" reż. Barneta jest opowieścią z życia kołchozowej wsi radzieckiej.

Na szczególną uwagę zasługuje film „Wielki Obywatel", z którego recenzję zamieszczamy poniżej.

Wreszcie „Zwycięzca przestworzy" to film biograficzny o ojcu rosyjskiej awiacji Żukowskim. Reżyserem filmu jest W. Pudowkin.

Walce o wprowadzenie nowoczesnych miczurinowskich metod w praktyce rolniczej i hodowlanej poświęcony jest film reżysera Ermlera p.t. „Wielka siła".

Poza tymi pozycjami oraz szeregiem wznowień na program Festiwalu złożą się średniometrażowe filmy dokumentarne oraz program składany z bajek filmowych.

Obszerne omówienie Festiwalu zamieścimy w naszym piśmie po jego zakończeniu.

„WIELKI OBYWATEL"

Film „Wielki Obywatel" zrealizowany został w latach 1937—39. W roku 1941 jego twórcy na czele z reżyserem F. Ermlerem otrzymali Nagrodę Stalinowską. Aby należycie ocenić nowatorstwo filmu, odnaleźć w nim to, co stanowi trwały wkład do estetyki filmu trzeba sięgnąć do historii filmu lat ubiegłych.

Za podstawę podziału historii filmu radzieckiego przyjmujemy periodyzację gospodarczo - społecznej historii ZSRR.

„Drugi etap — pisał Stalin w referacie o rozwoju państwa radzieckiego — to okres od likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi i w mieście do pełnego zwycięstwa socjalistycznego systemu gospodarczego i uchwalenia nowej konstytucji. Podstawowe zadanie tego okresu to zorganizowanie gospodarki socjalistycznej w całym kraju i likwidacja resztek elementów kapitalistycznych, organizacja rewolucji kulturalnej, organizacja na wskroś nowoczesnej armii dla obrony kraju".

Lata powstania „Wielkiego Obywatela" przypadają na ten właśnie drugi okres rozwoju państwa. Twórczość filmowców radzieckich tych lat obejmuje tematykę pracy socjalistycznej zarówno w przemyśle jak i rolnictwie kołchozowym; sięga do historii państwa by przedstawić pogląd na tę historię zgodny z metodą materializmu historycznego; ukazuje kierowniczą rolę bolszewików w Rewolucji Październikowej. Podstawową metodą twórczą tego okresu staje się realizm socjalistyczny.

Jaką pozycję na tle tego okresu zajmuje „Wielki Obywatel"?

Twórcy scenariusza sięgnęli po tematykę do historii Związku Radzieckiego i Partii Bolszewików Chronologicznie film obejmuje lata od 1925 do 1934 r. tj. od końcowej fazy odbudowy gospodarki narodowej, poprzez walkę o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, aż do pełnego zwycięstwa socjalizmu, podsumowanego XVII Zjazdem Partii. Są to lata walki o realizację pierwszych pięciolatek, mających stworzyć podwaliny gospodarki socjalistycznej, dzieje walki i zwycięstwa nad antynarodowym blokiem trockistowsko - bucharinowsko - zinowjewowskim, walki prowadzonej przez partię w imię twórczo pojętego marksizmu.

Główną postacią filmu „Wielki Obywatel" jest działacz partyjny Piotr Szachow. Za wzór przy tworzeniu tej postaci posłużyła autorom filmu sylwetka przywódcy leningradzkich bolszewików — Sergiusza Kirowa. Niestrudzony w realizacji powierzonych mu zadań, bezkompromisowy w walce z wrogiem, pełen prostoty i siły charakteru, jest Szachow typem bolszewickiego działacza owego okresu. Jeden z bohaterów filmu powie o nim: „On był taki sam jak my, tylko troszeczkę lepszy, posiadał takie same oczy jak my, tylko że patrzył dalej, on myślał o tym samym o czym i my myślimy, tylko o wiele głębiej. O jednym mowi się — umarł wielki myśliciel, o innym — umarł wielki artysta, ale on, on był obywatelem takim samym jak my, tylko na większą miarę. On był wielkim obywatelem".

Postać głównego bohatera ukazana jest zgodnie z materialistycznym pojmowaniem roli jednostki w historii. O ile historia chce być nauką „winna przede wszystkim zająć się dziejami twórców powszechnego dobrobytu, dziejami mas pracujących i dziejami narodów" (J. Stalin). Życie Szachowa jest życiem epoki, w której działał. Oblicze działacza partyjnego ukazane jest przez pryzmat życia narodu. Naród jest źródłem jego siły, stąd poczucie odpowiedzialności wobec niego. Postać Szachowa stapia fakty historyczne z elementami osobistymi, wielkość wydarzeń historycznych w codziennym życiu.

Po raz pierwszy działacz partyjny otrzymał tak wszechstronny obraz w filmie. I na tym polega ogromna zasługa i nowatorska rola filmu „Wielki Obywatel". Próby pokazania działacza partyjnego podejmowane były już w „Trylogii o Maksymie" i „My z Kronsztadtu" ale „Wielki Obywatel" przekroczył i podsumował dotychczasowe osiągnięcia.

Film „Wielki Obywatel" można podzielić zasadniczo na trzy części: pierwsza poświęcona walce z ugrupowaniami antypartyjnymi i zwycięstwu nad nimi przypieczętowanym XIV Zjazdem Partii; druga poruszająca temat walki o uprzemysłowienie socjalistyczne, pierwsze sukcesy budownictwa, wyrodzenie się grup opozycyjnych w obce agentury i trzecia, poświęcona zwycięstwu socjalizmu i sukcesom budownictwa Tematyka poszczególnych części skupia się wokół lat 1925, 1927, 1934. Poszczególne części mają zwartą dramaturgię wewnętrzną. Natomiast między sobą połączone są przez postacie bohaterów.

Scena z filmu „Wielki Obywatel"

Akcja filmu rozgrywa się w atmosferze napiętej walki politycznej Starcia ideologiczne, dyskusje wymagały wprowadzenia do filmu materiału o dużej wadze ideowej. Toteż dialog filmu pełen jest ważnych sformułowań politycznych. Ogromna waga wypowiadanych słów i wysoki poziom literacki dialogu, oraz stosowanie szeregu ciekawych ujęć filmowych dla urozmaicenia długich kwestii mówionych, usuwa grożące w takich wypadkach niebezpieczeństwo gadatliwości filmu. „Wielki Obywatel" jest przykładem jak film, w którym wielką rolę odgrywa dialog i żywe słowo, może być jednocześnie doskonałym dziełem pod względem filmowym.

Rozwiązanie zagadnienia dialogu w filmie jest jeszcze jednym powodem, dla którego „Wielki Obywatel" odegrał dużą rolę w kształtowaniu się dramaturgii filmowej.

Film „Wielki Obywatel" jest przykładem jedności treści i formy, jest prawdziwym dziełem realistycznym.

Nie straciła również nic na aktualności tematyka filmu. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie czujności. Komitet Centralny WKP(b) w liście do organizacji partyjnych w związku z zabójstwem S. M. Kirowa pisał m. in.: „Trzeba skończyć z oportunistyczną beztroską, wynikającą z błędnego przypuszczenia, że w miarę wzrostu naszych sił wróg staje się jakoby coraz bardziej obłaskawiony i nieszkodliwy. Należy pamiętać, że im bardziej beznadziejna jest sytuacja wrogów, tym chętniej będą się oni chwytali krańcowego środka, jako jedynego środka dla ludzi skazanych na zagładę w ich walce z władzą radziecką".

JERZY DOMAŃSKI

Scena z filmu „Wielki Obywatel"

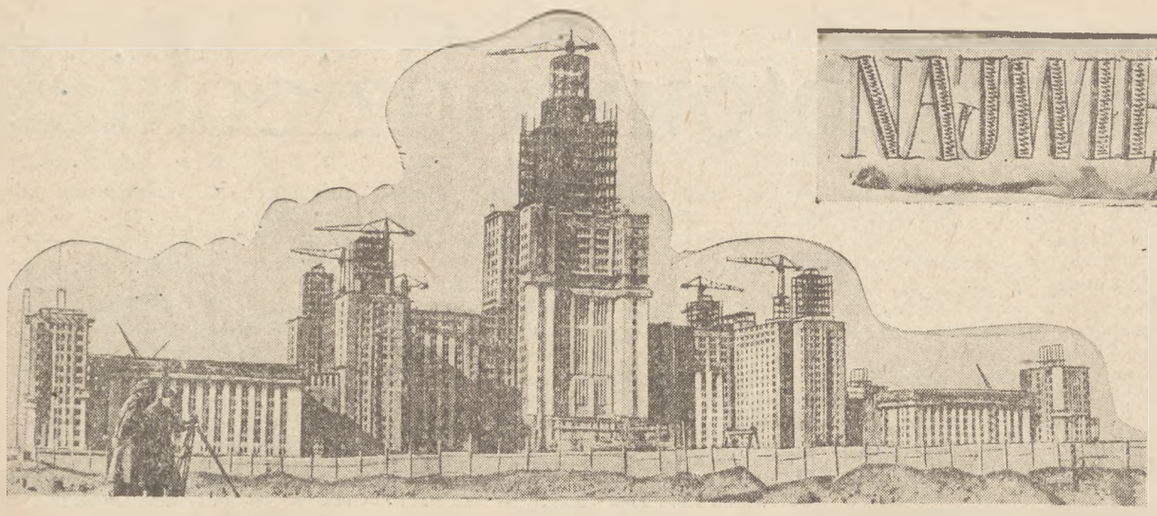

NAJWIĘKSZY UNIWERSYTET ŚWIATA

Na Leninowskich Górach w Moskwie rośnie w szybkim tempie jedna z wielkich budów komunizmu— Państwowy Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa. Powstaje największy uniwersytet świata. Największy rozmiarami, największy pracowniami naukowo-badawczymi, najnowocześniejszym wyposażeniem technicznym — Uniwersytet o nieograniczonych dalszych możliwościach rozwoju.

Nowe olbrzymie gmachy Uniwersytetu Moskiewskiego budowane są na podstawie historycznej uchwały Rady Ministrów ZSRR z r. 1948 — powziętej z inicjatywy Józefa Stalina. Uchwała ta — to jeszcze jeden przykład wielkiej troski i opieki partii bolszewickiej, rządu i towarzysza Stalina osobiście, nad rozwojem radzieckiej nauki i techniki.

Oto kilka cyfr obrazujących gigantyczność budowli nowych gmachów Uniwersytetu Moskiewskiego.

Wysokość głównego gmachu Uniwersytetu na Leninowskich Górach wynosić będzie 238,5 m.! Ogólny obszar terytorium — 167 ha. Ilość okien — 18.000. Taka sama ilość okien w 3-piętrowych domach położonych po obu stronach ulicy utworzyłaby ulicę o długości 15 km. W nowych gmachach czynnych będzie 108 wind; gdyby ustawić je w prostej linii dosięgłyby one szczytu Kazbeka (5048 m.). Kubatura nowych gmachów liczyć będzie 2.600.000 m³. Obszar podłóg — 42,5 ha. Długość wszystkich przewodów wodociągowych wyniesie 24.000 km — czyli tyle, ile wynosi odległość z Moskwy na Krym i z powrotem.

W nowych gmachach Uniwersytetu znajdzie pomieszczenie sześć z ogólnej liczby jedenastu wydziałów Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego; studiować na nich będzie 7100 studentów i 900 aspirantów przygotowujących się do pracy naukowej.

W górnej części głównego gmachu mieścić się będzie rektorat, wydziały: geologiczny, mechaniczno-matematyczny i główna biblioteka. Przed gmachem — budynek sali aktowej, obok niej klub. W skrzydłach gmachu rozmieszczone będą pokoje studenckie i mieszkania profesorów. Za omawianym gmachem rozmieszczone będą sześciopiętrowe gmachy wydziału fizycznego, chemicznego i biologiczno-gleboznawczego. Uniwersytet otoczony będzie parkiem, w którego prawej części znajdować się będzie ogród botaniczny. Oprócz wymienionych gmachów na terenie Uniwersytetu stanie jeszcze ponad 20 budynków.

KAŻDY STUDENT — W ODDZIELNYM POKOJU.

Na terenie nowego Uniwersytetu znajdą się również i kompleksy mieszkalne dla studentów, aspirantów i profesorów, liczące 6000 pokoi dla studentów, pokoje dla aspirantów i 200 mieszkań. Ogólna kubatura budynków wyniesie około 800 tysięcy metrów kubicznych. Każdy student będzie miał oddzielny pokój, dwa sąsiadujące ze sobą pokoje wraz z przedpokojem i urządzeniami sanitarnymi stanowić będą mieszkanie z wszelkimi wygodami.

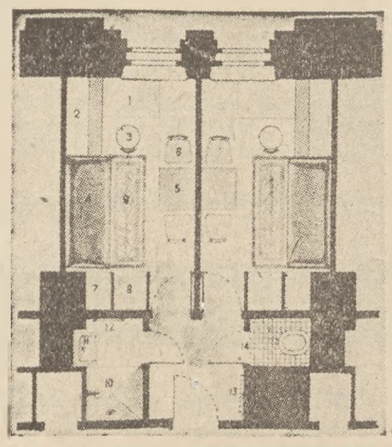

Oto jak wygląda plan takiego mieszkania studenckiego.

W każdym pokoju znajdować się będzie stół do pracy (1), szafka na książki (2), będą naturalnie krzesła (3, 6), i otomana-łóżko, przed łóżkiem — dywan (9). Oprócz wymienionego już stołu roboczego w pokoju stać będzie stolik (5). Cyfrą 8 oznaczona jest na planie szafa, w której w oddzielonych od siebie częściach studenci przechowywać będą odzież i produkty żywnościowe. 10 — prysznic, 11 — umywalka, 12 — urządzenie do suszenia ręcznika, 13 — wieszak na wierzchnie okrycie i wreszcie toaleta (14).

Na każdych 30 — 35 pokoi przypadać będzie kuchenka umieszczona w końcu korytarza; do kuchenek doprowadzony będzie gaz, będą one wyposażone m. in. w rury, którymi usuwane będą śmieci. Kuchenki w domach studenckich mieć będą oczywiście charakter pomocniczy, ponieważ w 18-piętrowych gmachach znajdować się będą dwie stołówki, każda na 400 miejsc, połączone z mieszkalnymi piętrami windami. Na górnych piętrach domów studenckich znajdować się będą liczne pracownie, warsztaty dla obsługi studentów, zmechanizowane pralnie do indywidualnego użytku, przechowalnie rzeczy itp. Wspaniale prezentować się będą mieszkania profesorskie, posiadające luksusowe wykonanie wnętrz. Na każdym piętrze domu profesorskiego znajdować się będą cztery mieszkania, dwa — dwupokojowe, jedno — trzypokojowe i jedno — czteropokojowe, każde z nich zamieszkałe oczywiście przez jedną rodzinę profesorską.

OGRÓD AGROBOTANICZNY

Wspaniałym udogodnieniem dla studiujących i pracowników nauki będzie położony na terenie Uniwersytetu wokół gmachu wydziału biologiczno - gleboznawczego olbrzymi ogród agrobotaniczny o obszarze 38 ha. Studenci botaniki, zoologii i gleboznawstwa będą mogli na miejscu odbywać ćwiczenia i przeprowadzać — obok naukowców — różnego rodzaju prace eksperymentalne, co przyczyni się oczywiście do poważnego wzrostu ich kwalifikacji zawodowych.

O wielkości i wspaniałym urządzeniu ogrodu dać nam może pewne wyobrażenie plan ogrodu.

Cyfrą 1 oznaczono na planie gmach wydziału biologiczno- gleboznawczego. Największą i najwspanialszą częścią ogrodu będzie część przeznaczona na drzewa i krzewy (2). Będzie tu około tysiąca drzew i krzewów różnego kształtu i gatunku, rozmieszczonych wg geograficznego położenia, 3 — to miczurinowski sad owocowo-jagodowy. W centrum ogrodu znajdować się będą sztuczne, miniaturowe górki alpejskie (4). Na górkach tych zasadzone zostaną rośliny z górzystych i kamienistych rejonów Kaukazu, Krymu, Średniej Azji, Dalekiego Wschodu, Ałtaja, oraz rośliny alpejsko-polarnej flory ZSRR. Na niektórych górkach rosnąć również będą okazy z Zachodniej Europy, Wschodniej Azji, Południowej i Środkowej Ameryki. W miejscu oznaczonym cyfrą 5 znajdować się będzie działka roślin użytkowych, (m. in. roślin lekarskich), 6 — działka systematyki roślin, 7 — krzewy dekoracyjne i rośliny trwałe, 8 — parter, 9 — klomby róż, 10 — poletka eksperymentalne, 11 — szkółka, 12 — stacja meteorologiczna, 13 — sadzawki, 14 — oranżeria, 15 — działka roślin doniczkowych, 16 — gmachy i budowle, 17 — działka gleboznawcza.

Interesującym obiektem na terenie ogrodu będzie laboratorium sztucznego klimatu — będzie tu można uzyskać w dowolnej porze roku temperaturę od — 70°C do +60°C.

Urządzenie ogrodu postępuje szybko naprzód. Ze wszystkich stron kraju zaczęły nadchodzić na teren ogrodu różne rzadkie gatunki roślin, zebrano już podstawowe gatunki nasion, rozpoczęto masowe sadzenie drzew i krzewów.

W szybkim tempie posuwa się naprzód cała budowa Uniwersytetu. 12 kwietnia 1949 r. położono pierwsze fundamenty pod pierwszy nowy gmach, a już w drugim semestrze bieżącego roku akademickiego rozpocznie się przeprowadzka do olbrzymiego gmachu głównego. Od 1 września 1952 r. życie w nowym Uniwersytecie popłynie już w pełni po nowemu. Państwowy Uniwersytet Moskiewski stanie się największym uniwersytetem świata.

Opr. mr

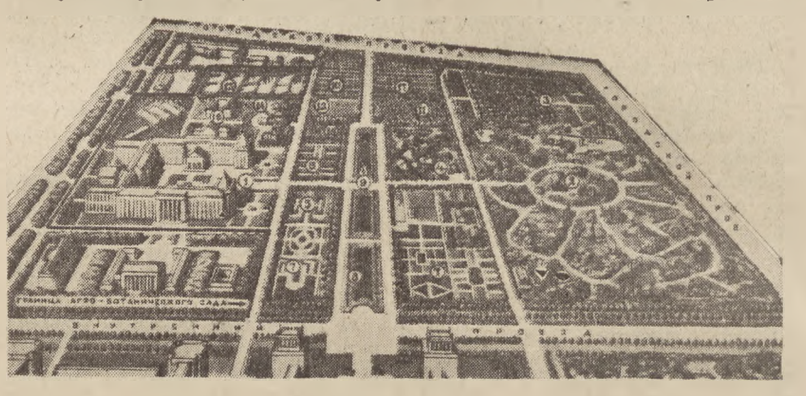

Plan ogrodu botanicznego o którym mowa w artykule

List do redakcji

Więcej troski o naszych aspirantów

Szanowny Kolego Redaktorze!

W maju br. otrzymaliśmy aspirantury krajowe w zakresie historii literatury polskiej. Zgodnie z regulaminem aspirantur, zrezygnowaliśmy z innych zajęć zawodowych w instytucjach naukowych, szkołach i instytucjach wydawniczych, aby oddać się wyłącznie pracy naukowej. Stwierdzić tu trzeba jednak, że odpowiednie władze nie uczyniły wszystkiego, aby pracę tę nam ułatwić.

Przede wszystkim — choć od ustanowienia aspirantur minęło już 5 (pięć!) miesięcy — dotychczas nie otrzymaliśmy żadnych legitymacji, co powoduje, że w razie potrzeby legitymować musimy się starymi dowodami szkolnymi lub nieważnymi już zaświadczeniami z byłych miejsc pracy. Wiąże się z tym sprawa zniżek kolejowych, które przecież przysługują wszystkim państwowym pracownikom naukowym. Wszystkim — z wyjątkiem aspirantów.

Pozbawieni jesteśmy również bonów mięsnych i tłuszczowych — choć otrzymują je asystenci uczelni i instytutów naukowych, a także pracownicy zakładów, które opuściliśmy wskutek otrzymania aspirantury. Nie mamy też opieki lekarskiej Z.L.P., a za środki lokomocji miejskiej musimy płacić pełną taryfę (jak nie pracujący i inicjatywa prywatna). Jednym słowem, aspiranci krajowi — wybrani pracownicy nauki, którzy mają stworzyć nowe kadry naukowe i pedagogiczne do wykonania zadań Planu Sześcioletniego — są, jak dotychczas, z nieznanych nam przyczyn warstwą upośledzoną.

Stan ten trwa już od 5 miesięcy, a spodziewana z dniem 1.X.51 poprawa — nie nastąpiła. Koledzy-aspiranci, którzy otrzymali mieszkania w Domu Akadem. przy ul. Uniwersyteckiej w Warszawie, skarżą się nadto, że administracja nie uwzględnia charakteru i wagi ich pracy i przydziela im pokoje wieloosobowe, razem z kolegami z niższych lat studiów. Interwencje w tej sprawie w Ministerstwie Szkół Wyższych nie dały rezultatu.

Wydaje nam się, że sprawy wyżej opisane są b. istotne, a ich właściwe rozwiązanie jest b. pilne. Czas najwyższy, aby po upływie 5 miesięcy swej pracy aspiranci (jest ich podobno około setki!) stali się pełnoprawnymi pracownikami naukowymi.

Prosimy o zamieszczenie naszego listu i podjęcie odpowiednich interwencji w celu przyspieszenia likwidacji obecnej sytuacji aspirantów, która wywołuje wśród nich zrozumiałe rozgoryczenie.

Mgr Kazimierz Bartoszyński
Mgr Jerzy Kądziela
Mgr Zbigniew Wasilewski

Od redakcji: Zwracamy się do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki o jak najszybsze uregulowanie sytuacji naszych aspirantów i nadesłanie do redakcji odpowiedniego wyjaśnienia.

RADZIECKI PROFESOR I STUDENT

Jak wyglądają stosunki między profesorami a studentami radzieckimi w procesie codziennej nauki na uczelni, w codziennym życiu? Czym jest dla studenta jego profesor?

Przede wszystkim jest on jego wykładowcą — daje mu wiedzę, po którą student przyszedł na uczelnię. Wykładowcę radzieckiego charakteryzuje dążenie do dania z siebie maksimum dla słuchacza. Profesor radziecki stale podwyższa poziom swych wykładów, uzupełnia je nowymi osiągnięciami nauki, demaskuje reakcyjną naukę burżuazyjną, stara się wykładać w formie jak najbardziej przystępnej. Poważnym bodźcem w jego pracy jest zapał i chęć do nauki studentów radzieckich.

Poziom wykładów, ich partyjność i przystępność jest troską nie tylko profesorów ale i studentów. Wykładowca stale zwraca się do studentów z zapytaniami o uwagi dotyczące jego wykładów, wraz z nimi omawia sposoby ich polepszenia. Studenci śmiało i zdecydowanie występują ze swoimi uwagami co do wykładów, krytykują odważnie braki i błędy. Gdy zachodzi potrzeba — zamieszczają krytyczne uwagi w gazetkach ściennych, organizują narady z wykładowcą. Na wykładach studenci zwracają się do wykładowcy z zapytaniami dotyczącymi niezrozumiałych zagadnień, otrzymując zawsze wyczerpujące odpowiedzi. Często na przerwach można zobaczyć wykładowcę otoczonego grupką studentów dyskutujących nad jakimś zagadnieniem. Student mający jakieś wątpliwości może wyjaśnić je także na konsultacjach, których wykładowcy udzielają przez cały rok. Nie ma żadnej sztywnej „granicy", „zachowania powagi" ze strony wykładowcy, co wcale nie obniża, a wręcz przeciwnie — podnosi autorytet wykładowcy i szacunek dla niego ze strony studenta.

Praca wykładowcy ze studentami nie ogranicza się do wykładów i konsultacji. Jedna z najbardziej cenionych na uczelniach radzieckich form pracy jest seminaryjne przerabianie bieżącego materiału. Całością pracy kieruje wykładowca. On wskazuje literaturę, daje wytyczne, wskazuje zagadnienia, na które przede wszystkim należy zwrócić uwagę, on wreszcie uczy studenta metod pracy i dyskusji. Udział jego w pracach seminaryjnych, mimo że jest tak duży, pozostaje prawie niedostrzegalny, głównym bowiem zadaniem seminarium jest to, aby pracowali i mówili sami studenci. Wykładowca jest opiekunem i pomocnikiem studenta w jego pierwszych dniach na uczelni, wprowadza go w tryb normalnych zajęć na 1-szym roku, przysposabia do pracy dyplomowej. Wykładowca to pierwszy pomocnik studenta w jego nauce.

Ważną i charakterystyczną dla stosunków między wykładowcami i studentami na uczelniach radzieckich jest praca wykładowców w studenckich towarzystwach naukowych. W pracy tej wykładowcy mają ogromny, niezastąpiony wkład — oni dają tej pracy kierunek naukowy, stawiają przed studentami problemy i pomagają je rozpracować. Należy też podkreślić, że i wykładowcy z tej pracy czerpią poważne korzyści. Na zebraniach kół, konferencjach naukowych często wyłaniają się zagadnienia, które zwracają na siebie uwagę wykładowcy i stają się potem przedmiotem jego badań. Często też wykładowca wraz z kołem naukowym rozwiązuje zagadnienia, które stoją przed nim w jego pracy naukowej. Tak na przykład na Uniwersytecie Moskiewskim na wydziale biologicznym kółko fizjologii pracujące pod kierownictwem jednego z docentów ustaliło ostatnio kilka ważnych faktów z zakresu fizjologii centralnego systemu nerwowego.

Doskonałą ilustracją stosunków między wykładowcą i studentem jest również zagadnienie przygotowania studenta do egzaminu Sprawa zdania egzaminu na bardzo dobrze jest sprawą honoru i studenta i wykładowcy. Wykładowca bacznie czuwa nad tym, aby student systematycznie przerabiał materiał, a nie zostawiał go na okres przygotowania do egzaminu. W okresie przygotowania egzaminów wszystkie siły wykładowcy skierowane są na umożliwienie studentom osiągnięcia jak najlepszych wyników, na wykorzystanie wszelkich możliwości dla opanowania materiału. Na konsultacjach jeszcze raz powtarza się krótko cały materiał, wyjaśnia się wszystkie niezrozumiałe jeszcze zagadnienia.

Ta troska ze strony wykładowcy wcale nie oznacza, że na egzaminie będzie on niewymagający; nie ma tu mowy o żadnym liberalizmie.

Ale studenci radzieccy nie zawodzą zaufania państwa i swoich wykładowców. Przynoszą oni na egzaminy wiedzę i to wiedzę wspaniałą, a rezultatem tego jest 50 proc. i więcej ocen bardzo dobrych stawianych zwykle na egzaminach.

W tej pracy skierowanej na osiągnięcie jak najlepszych wyników nauki, ogromną pomoc niesie wykładowcy organizacja komsomolska. Sprawa nauki poszczególnego studenta — komsomolca, czy nie komsomolca jest sprawą całego studenckiego kolektywu. Komsomolska organizacja czuwa nad przygotowaniem się studentów do egzaminów, nad systematycznym przerabianiem materiałów z wykładów, nad dyscypliną nauki itd. Na zebraniach komsomolskich szeroko i poważnie omawia się zagadnienie nauki, na zebraniach tych występują również wykładowcy, którzy wykazują sposoby przezwyciężania trudności, rozwiązania tych czy innych zagadnień. Organizacja komsomolska to jego pierwszy pomocnik na uczelni i do niej zawsze się zwraca bezpośrednio również i wykładowca.

Cała zasadnicza praca wykładowcy ze studentami opiera się na jego współpracy z Komsomołem.

Profesor dla studenta radzieckiego to jego wychowawca jego ideowo — moralny kierownik, wzór dla niego w codziennym życiu i tutaj trzeba podkreślić moralno-polityczne oblicze uczonego radzieckiego. Uczony radziecki to człowiek bezgranicznie kochający swoją socjalistyczną Ojczyznę — gotów oddać dla niej wszystko.

Młodzież radziecka otacza swoich profesorów wielkim szacunkiem i zaufaniem. Młodzież wie, że jej sprawy są ich sprawami. Dlatego też we wszelkich zagadnieniach zwraca się do nich. Profesor radziecki zna studenta nie tylko ze strony jego pracy na uczelni, ale zna i jego zamiłowania, jego życie poza uczelnią wie, jak spędza on wolny czas, jakich szuka rozrywek.

Znać życie młodzieży, znać problemy które ją nurtują, pomóc jej w rozwiązaniu tych problemów — tak rozumieją swoje zadanie profesorowie i wykładowcy uczelni radzieckich.

Dlatego też aktywny udział profesorów w zebraniach komsomolskich i ogólno-studenckich nie jest przypadkowym zjawiskiem, tak jak nie jest przypadkiem poważna rola, jaką oni tam odgrywają. Profesor radziecki wnika w warunki życia, w potrzeby młodzieży. Jest on częstym gościem w bursie studenckiej. Tam na miejscu sprawdza warunki życiowe studentów i nierzadko spędza z nimi wesołe chwile poznając przez to lepiej życie młodzieży.

Profesor i student spotykają się razem w pracy społeczno-politycznej. Tak na przykład w kampaniach wyborczych do Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej RFSRR brał udział cały kolektyw naszego Uniwersytetu — profesorowie i studenci spotykali się na punktach agitacyjnych wypełniając razem swoje społeczne obowiązki.

Bezpośrednie i przyjazne stosunki między profesorami a studentami przyczyniają się poważnie do wielkich sukcesów uczelni radzieckich w wykształceniu wysokowykwalifikowanych, ideowych kadr budowniczych komunizmu.

MARIUSZ MARUSZEWSKI
stud. Uniwersytetu Moskiewskiego

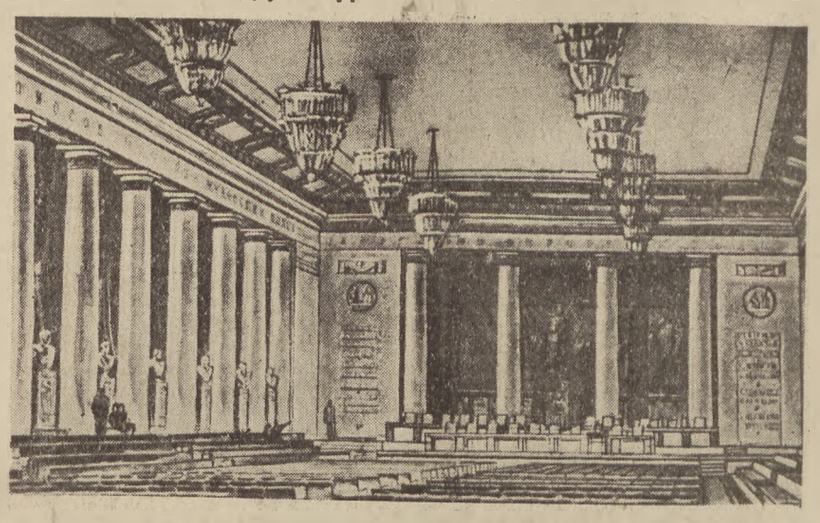

Aula nowego Uniwersytetu Moskiewskiego

Amerykańskie sensacje

Niedawno gazeta amerykańska „New York Times" opublikowała wyniki ankiety przeprowadzonej wśród 4752 studentów z różnych wyższych uczelni USA.

Wyniki tej ankiety, a ściślej mówiąc odpowiedzi studentów na zadawane im przez redakcję pytania są wręcz rewelacyjne. Godne uwagi zwłaszcza są wypowiedzi studentów z dziedziny geografii.

Oto niektóre rewelacyjne dane wg wypowiedzi młodej latorośli USA — pupilków panów Dullesów, Trumanów i Achesonów. Cytujemy za „New York Times":

Pytanie pierwsze: „Ile ludności zamieszkuje w Stanach Zjednoczonych?" „Chyba z 500 milionów" — odpowiedział niepewnie jeden ze studentów, drapiąc się za uchem.

„Trzy miliardy" — wystrzelił jak z procy inny.

„Ile ludności zamieszkuje kulę ziemską"? — brzmiało drugie pytanie.

„New York Times" stwierdza że zdecydowana większość zapytanych podawała liczbę 200 miliardów, a tylko nieliczni oceniali ilość zamieszkujących kulę ziemską na 100 milionów.

Po takim obiecującym początku należałoby się spodziewać dalszych rewelacji. Tak też było.

„W Nowym Jorku zamieszkuje 30 milionów ludzi" — brzmiała jedna z dalszych odpowiedzi.

Jak widać studenci amerykańscy mają odpowiednie poczucie wielkości i przestrzeni. Pewno dlatego, że Truman oraz inni podżegacze wojenni w swoich przemówieniach zazwyczaj lubią operować cyframi astronomicznymi. Zresztą robi to również cała prasa amerykańska, gdzie wszystko sprowadza się do milionów i miliardów.

Po tych „rekordowych" odpowiedziach nastąpiły dalsze pytania — oczywiście znów z geografii, ale z uwzględnieniem „sytuacji politycznej" — jak to stwierdza „New York Times".

„Z jakimi krajami graniczy Jugosławia"? — zapytuje dalej gazeta.

7 studentów spośród 4.752 umiało dać prawidłową odpowiedź — pisze z triumfem „New York Times" (a więc jeszcze nieźle).

„Wielu studentów wymieniało, jako kraje graniczące z Jugosławią m. in. Belgię, Egipt, Mandżurię i Portugalię" — informuje gazeta. Jeden z zapytanych zbliżył nawet Kanadę do Jugosławii (!).

Ktoś by pomyślał, że po takich „informacjach" gazeta zaalarmuje czynniki kompetentne, aby jak najszybciej zaradziły na istniejący wśród amerykańskich studentów — analfabetyzm.

Nic podobnego!

„New York Times" ogranicza się do stwierdzenia, że to „nieprzyziwocie" aby studenci kraju, który bądź co bądź odgrywa rolę w polityce światowej — wykazali do tego stopnia brak elementarnych wiadomości. Natomiast dalsze komentarze artykułu są poświęcone „sensacji", jaka wypływa z tej wiadomości.

Możemy dodać, że jest to naprawdę „supersensacja" na miarę amerykańską. Tego rodzaju „sensacje" możemy spotkać tylko w kraju, gdzie młodzież jest wychowywana w tzw. „amerykańskim stylu życia".

Nic dziwnego też, że młodzież amerykańska mając zasób takich oto „wiadomości" walczy w dalekiej Korei, nie wiedząc nawet, jeśli jej wmawiają, że broni granic USA — iż owe „granice USA" są oddalone od rodzinnego kraju o 11.000 km.

(K. K.)

Walka o sesję zimową rozpoczęła się 1 października

RYSZARD HŁADKO

Na wstępie przypomnijmy sobie jakie to obawy miał Stanisław Kalisiak z I r. Politechniki Warszawskiej. W 29 numerze „Poprostu" pisał co następuje:

„Studia w tej chwili są dla mnie tajemnicą. Wielu rzeczy będę musiał dopiero się uczyć, poznawać, odkrywać. Nie liczę tylko na własne siły. Wierzę, że przyjdzie mi z pomocą organizacja ZMP-owska, koledzy ze starszych lat studiów, asystenci i profesorowie. Odczuwam jednak pewien lęk — normalny zresztą u wszystkich nowicjuszów— czy moje przewidywania nie będą tylko pobożnym życzeniem, czy rzeczywiście znajdę pomoc i radę, serce i troskę".

Ten głos nie pozostał bez odpowiedzi. Artykuł kol. Wieczorkiewicza Wiesława z II r. tej samej uczelni zamieszczony już w następnym numerze pisma ostatecznie rozstrzygał wątpliwości kol. Kalisiaka i wszystkich jego kolegów z pierwszych lat studiów w Polsce. Potrzebny był ten artykuł. Przekonał nas o tym objazd po wyższych uczelniach w kraju. Chyba najlepiej przekonał nas o tym Gdańsk. Przy nim właśnie wypadnie nam się zatrzymać.

Trzy wyższe uczelnie: Politechnika, Akademia Medyczna i Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna. I wszędzie jest ta nowa młodzież. Poznaje się ich od razu z charakterystycznego onieśmielenia, właściwego nowicjuszom, nerwowej i nie zawsze efektywnej krzątaniny wokół drobnych szczegółików życia studenckiego, dziekanatów, harmonogramów, mieszkań i... oczywiście biletów tramwajowych. Orientują się dopiero, poznają teren swojej kilkuletniej, przyszłej pracy.

Ale już teraz w narzekającym rejestrze kłopotów i użalań, dosłyszeć można przyjemne echo entuzjastycznych opinii: — „starsi koledzy nam pomagają! Asystenci są zawsze przy nas! Profesorowie ofiarowują swoje przyjacielskie usługi!" — Pomagają nam... Brzmi radosna konkluzja. A więc nie jesteśmy osamotnieni...

A jednak...

Bo przecież jest jeszcze organizacja ZMP-owska, jest ZSP i o nich to głównie w przeczuciu swoich trudności i w nadziei ich przezwyciężenia wspominał kol. Kalisiak. Na nich liczy większość nowoprzyjętych studentów naszych uczelni.

Ale tu — i to jest podstawowy wniosek — jesteśmy bardzo ślamazarni. Spóźniamy się.

Będziemy mówić o Gdańskiej PWSP. Ale to jest tylko sprawa lokalizacji, bo to samo moglibyśmy mówić o wielu wyższych uczelniach w Polsce.

„PRZYJEDZCIE DOPIERO ZA MIESIĄC..."

Sprawa grup studenckich i ZMP-owskich. Można o nich śmiało mówić: powstały one już na wszystkich pierwszych latach naszych uczelni. Ale na tym przeważnie się też kończyło. Tak jest i na PWSP. Tak jakby istniały same dla siebie, dla samego faktu, że istnieją.

A przecież my wiemy, że grupy studenckie i ZMP-owskie to przecież narzędzie walki o nową treść i jakość nauki, o nowy wygląd naszych uczelni, nowe życie i moralność naszych studentów. To narzędzie — mówiąc ogólnie — naszej walki o plan 6-letni na odcinku wyższego szkolnictwa.

A tymczasem...

— Przyjedźcie za miesiąc — powtarzał kilkakrotnie sekretarz grupy historyków kol. Jerzy Główczyk.

— Przyjedźcie choćby za dwa tygodnie — nalegano na Akademii Medycznej.

To było już w tydzień po inauguracji. A ja — o naiwny! — jechałem właśnie po wyniki tego pierwszego tygodnia i jakoś — co za brak cierpliwości — nie kwapiłem się poczekać choćby ten jeden miesiąc. Ot — narwaniec!

Kiedyż nareszcie nauczymy się pracować od samego początku? Kiedyż zrozumiemy, że o przyszłych wynikach decyduje każdy dzisiejszy dzień naszej pracy, każda godzina i każda chwila naszej doby?

W tej chwili próżno szukalibyśmy odpowiedzi na te pytania ze strony kolegów z KU ZSP i ZU ZMP przy PWSP w Gdańsku. Wybrali oni wprawdzie sekretarzy, starostów, zorganizowali grupy i na tym się definitywnie skończyło. Resztę ma podobno pokazać „najbliższa przyszłość"; chodzi tu oczywiście o ten jeden miesiąc, na który trzeba cierpliwie poczekać. Nie wątpimy, że w ciągu tego miesiąca zdąży się odbyć to słynne już od tak dawna zapowiadane zebranie informacyjne, na którym członkowie grup, sekretarze i starostowie nareszcie będą się mogli zaznajomić z przedmiotem i charakterem swojej pracy.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji słyszy się takie interesujące dialogi:

— Jakie przed sobą widzę zadania? — odpala na moje zapytanie kol. Główczyk, sekretarz grupy historyków. — Dokładnie nie wiem, bo ZU ZMP nie dał mi przy mianowaniu żadnych instrukcji. Wydaje mi się jednak — ciągnie dalej z rozbrajającą szczerością — że starosta obejmuje całość grupy, a ja mam dopilnować członków ZMP.

„Wydaje mi się"... Tym stylem toczyć się będzie dalsza improwizacja. Po linii tego „wydaje mi się"... iść będą odtąd trafne i nietrafne pomysły, słuszne i najbardziej bałamutne zamierzenia. Bo jest to niestety jedyna dotychczas metoda działania grupy. Gdy brak wyraźnej linii wytycznej trzeba dowierzać własnej intuicji.

Nie dziwię się dlaczego kolega Główczyk nie potrafi rozdzielić politycznej funkcji swojej pracy od administracyjno-technicznych obowiązków starosty, dlaczego uważa, że „chyba trzeba będzie utworzyć jakieś zespoły", lub, że: „istotnie — dobrze będzie i sprawę konspektowania odpowiednio postawić". Nie dziwię się dezorientacji starosty grupy koleżanki Buran, którą długo trzeba przekonywać, że dla pełnego urzeczywistnienia dyscypliny studiów nie wystarczy mechaniczna formalność sprawdzenia listy obecności, piętnowania bumelantów i propaganda walki z absencją, ale że nadto trzeba jeszcze pilnować, czy student systematycznie przygotowuje się do wykładu, czy terminowo i z jakim wynikiem zdaje kolokwia i egzaminy i jak zachowuje się podczas wykładów i ćwiczeń.

O tym wszystkim — jeśli nie wiedzą ze szkoły średniej — powinni się dowiedzieć od organizacji ZMP-owskiej, od komitetu uczelnianego ZSP i to nie w trakcie daleko zaawansowanej nauki, ale już od pierwszego dnia swej nauki, niemalże od chwili pierwszego inauguracyjnego wykładu.

Jaka była pomoc ze strony tych organizacji?

— Ano... załatwili nam bilety tramwajowe — mówi natychmiast kol. Kazimierowicz.

Można by się serdecznie uśmiać z poważnego tonu tej odpowiedzi, ale nie ma w tym już nic śmiesznego. To jest po prostu smutne. Bilety tramwajowe i mieszkanie w Domu Akademickim — do tych na razie spraw ograniczyła się pomoc ZU ZMP i KU ZSP dla pierwszoroczniaków. Prawie nic o sprawach najważniejszych: o tym jak należy organizować naukę, jak pracować w grupie. Samorzutna pomoc kolegów ze starszych lat studiów, cenne bądź co bądź wskazówki asystentów i profesorów mogą dać zaledwie ogólnikowe pojęcie o formach pracy grupy i pokazać indywidualne sposoby rozwiązywania pewnych zagadnień. A chodzi przecież o linię generalną, o orientację, na bazie której rozwinąć by się mogła dopiero indywidualna inicjatywa członków grupy. To jest oczywiście sprawa planu pracy. Ale grupa historyków takowego sobie jeszcze nie wypracowała. Aby bowiem móc go sporządzić trzeba wiedzieć jak to zrobić i co w nim poruszyć.

Skutki? Dobrze je znamy z poprzednich lat. Przyjdzie zimowa sesja egzaminacyjna i wtedy dopiero zacznie się bieganina. Trzeba będzie znowu nerwowych, gorączkowych zrywów, uczenia się na akord, aby nadrobić to co stracono podczas pierwszych tygodni nauki, aby uzyskać jakie takie wyniki. Ale my nie możemy powtarzać więcej zeszłorocznych błędów. Tegoroczna sesja zimowa — i to sobie musimy dobrze uświadomić— zaczęła się już od pierwszego dnia nauki, od pierwszego wykładu inauguracyjnego.

POLONIŚCI NIE CZEKALI NA INSTRUKCJĘ

Grupa polonistów sprawiła miłą niespodziankę. Znalazłem się wśród ludzi, którzy szybko myślą i jeszcze szybciej decydują. I choć czasem zdarza im się przy tym strzelić byka, sami to sobie natychmiast uświadamiają i starają się już go więcej nie powtarzać. Kiedy myślę o tej grupie przypominam sobie ową dwugodzinną rozmowę z koleżanką Nej i jej najbliższymi współpracownikami.

— Najpierw tośmy się poznali — mówi o swej pracy. — Teraz już wiem z kim będę pracować. — Nejówna nie czekała na instrukcje. Pod jej kierownictwem grupa uczy się wykorzystywać własne, indywidualne doświadczenia ze szkoły średniej, doświadczenia Janowskiej, Herudaj i wielu innych koleżanek i kolegów. Uważnie przysłuchuje się wskazówkom i radom asystentów, profesorów i swoich kolegów z lat starszych. Grupa dobrze sobie zapamiętała pierwszy wykład profesora Pollaka, który mówił o tym jak należy pracować. Dzięki jego uwagom każdy z członków grupy potrafi dziś sporządzić notatki z wykładów, przyswoić sobie materiał książkowy.

Koleżanka Nej napotkawszy na trudności przy studiowaniu „Początków języka polskiego" nie czekała na nikogo, lecz sama udała się do asystenta Rabowicza, który nie tylko rozwiał wszystkie jej wątpliwości, ale nawet pouczył ją jak ma szukać w książce czy podręczniku najistotniejszych zagadnień. Często po lekcjach toczą się jeszcze długie dyskusje z profesorami. Grupa rzuca pytania, szuka rozstrzygnięcia swych wątpliwości, domaga się precyzyjnej dokładności i zrozumiałości wykładów. Od słownika etymologicznego Lindego nawet w przerwie nie można było studentów oderwać.

Koleżanka Nej nie improwizuje. Już dziś potrafi na podstawie doświadczeń własnych i kolegów skonstruować dobry plan pracy i wytyczyć słuszną drogę dalszej pracy grupy. Troszczy się przy tym o każdego członka grupy studenckiej.

Już teraz niezorganizowani w ZMP otrzymują od niej konkretną pracę do wykonania. W ten sposób grupa organizuje warunki dla włączenia ich w problematykę swej pracy i przygotowanie do ewentualnego wstąpienia do organizacji. Ale i na tym się nie kończy. Czyż nie jest charakterystyczne że właśnie poloniści pierwsi zwrócili uwagę na dziwne i nieco podejrzane zachowanie się Romana Andrzejewskiego z grupy historycznej? Andrzejewski to typ przypadkowy, który nie wiedzieć jak dostał się na uczelnię. Człowiek, który z zadowoleniem opowiada swoim kolegom jak to w szkole średniej rozlewał atrament, jaki to był bałagan wtedy, jak to się „popierało PMS" i kłóciło z wszytkimi profesorami.

Czyż nie jest charakterystyczne, że na tego człowieka, o którym jego własna grupa nie może nic konkretnego powiedzieć zwróciła uwagę grupa polonistów?

Gdzie szukać tej olbrzymiej różnicy w pracy grupy polonistów i historyków? Czyżby inne warunki?...

Rzecz w tym, że i tu i tam warunki są te same. Obie grupy wchodzą w skład jednego wydziału, mają wiele zbieżnych zajęć, wykładów, tych samych niejednokrotnie profesorów. Obie uczą się w jednym budynku i posiadają te same możliwości skupiania się i organizowania. Jedni i drudzy mogliby tłumaczyć się brakiem instrukcji.

Samodzielność — oto co najpełniej charakteryzuje pracę i osiągnięcia grupy kol. Nej. Brak inicjatywy — oto główna przyczyna inercji grupy kol. Główczyka.

Poloniści udowodnili, że jeśli jest tylko trochę dobrej woli to nawet bez instrukcji można pracować. Wykorzystali doświadczenia szkoły średniej, nawiązali ścisły kontakt z kolegami ze starszych lat studiów, asystentami i profesorami, organizują sobie mocny kolektyw ZMP-owski, opracowują swój własny plan pracy, przestrzegają dyscypliny i walczą o ZMP-owską świadomość i moralność swoich członków. Nie mogąc na razie wobec braku odpowiednich warunków mieszkaniowych i dość jeszcze luźnej organizacji wykładów i ćwiczeń stosować zbiorowych form pracy i nauki, wykorzystują w maksymalnym stopniu możliwości pracy indywidualnej.

I dlatego mamy prawo ufać, że zimowa sesja egzaminacyjna nie zaskoczy grupy kol. Nej i że grupa ta uzyska efektywne wyniki podczas egzaminów. Już dziś dokonali oni prawdziwych spustoszeń wśród lektury polonistycznej nie tylko swojej uczelnianej biblioteki, ale nawet w miejscowej bibliotece miejskiej. Już dziś znają oni w ogólnych zarysach problematykę egzaminacyjną przyszłego kolokwium.

* * *

Podkreślamy jeszcze raz: to jest tylko przykład. Z podobną sytuacją można się zetknąć na wielu uczelniach w Polsce. I dlatego aby nie powtarzać błędów ubiegłego roku i aby praca grup studenckich i ZMP-owskich weszła wreszcie na właściwe tory, trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Wychowanie fizyczne

Rozpoczynając naukę w nowym roku akademickim, przystępujemy również do zajęć wychowania fizycznego. Nauczeni doświadczeniami roku ubiegłego, pracę w tym roku musimy postawić na dużo lepszym poziomie. Tak AZS, ZMP, ZSP jak i katedry wychowania fizycznego na uczelniach, muszą skonsolidować swoje wysiłki, aby praca na zajęciach wychowania fizycznego szła jak najlepiej. Przypomnijmy sobie niedociągnięcia zajęć wychowania fizycznego w roku ubiegłym: duża absencja, brak planów zdobywania odznak SPO, nieprowadzenie ewidencji SPO i wiele innych. Te niedociągnięcia musimy zlikwidować. Nie możemy pozwolić na to, aby na takiej uczelni jak Uniwersytet Warszawski liczący około 7.000 studentów nie było zajęć wychowania fizycznego, nie było w tym sensie, że studenci na te zajęcia w ogóle by nie przychodzili — jak to miało miejsce w r. ub. Nie wolno nam też dopuścić do tego, aby w ciągu roku nie była przeprowadzona ani jedna próba na SPO, jak w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. W pracy naszej musimy wzorować się na takich uczelniach jak np. Politechnika Warszawska, gdzie studenci m. in. zdobywali przez cały rok normy SPO, gdzie ewidencja zdobytych norm prowadzona jest od początku istnienia Studium Wychowania Fizycznego.

W tym roku przystępujemy do pracy na tyle zorganizowani, że potrafimy przeprowadzić zajęcia na właściwym poziomie. Trzeba tu jednak obiektywnie stwierdzić, że w r. bież. czekają nas pewne trudności — m. in. brak dostatecznej ilości sal i basenów oraz częściowy brak sprzętu. Trudności te jednak można pokonać. Stwarzając odpowiednie formy współpracy między wszystkimi organizacjami działającymi na uczelni i katedrą wychowania fizycznego, na pewno osiągniemy dobre rezultaty. Układając odpowiednio w ciągu roku akademickiego plan zdobywania odznak SPO, możemy tak ułożyć zajęcia, aby częściowo przenieść się z nimi na wolne powietrze. I tak na przykład: organizując w miesiącach zimowych zaprawę narciarską (przygotowanie do zdobycia normy wytrzymałościowej), zaprawę marszową (marsze jesienne), strzelanie — możemy częściowo zwolnić posiadane kryte obiekty, wykorzystując je jednocześnie dla zajęć wychowania fizycznego. Na wolnym powietrzu możemy przeprowadzać również w zimie inne próby, jak na przykład: rzuty i biegi. Wzorem dla nas mogą być tutaj sportowcy radzieccy, którzy przez cały rok ćwiczą na wolnym powietrzu, osiągając bardzo dobre wyniki, a oprócz tego wzmacniają i hartują ciało, co w bardzo dużym stopniu pomaga im do osiągania wspaniałych wyników w sezonie letnim.

Gorzej jest natomiast ze sprzętem — tutaj tylko częściowo możemy zaspokoić potrzeby „własnym przemysłem", wystawić np. drążki do ćwiczeń na powietrzu. Pozostały sprzęt zakupić muszą nasze władze uczelniane, które mają na to pieniądze.

Najpoważniejszą jednak sprawą — jest bumelanctwo wielu naszych koleżanek i kolegów. Trzeba w pełni przekonać wszystkich o ważności i celowości uprawiania sportu. Tutaj otwiera się szerokie pole do działania dla podstawowych jednostek naszych organizacji, a więc dla Koła AZS-u, grup studenckich i grup ZMP-owskich. Te jednostki, które mają bezpośredni kontakt ze studentami, powinny prowadzić szeroką akcję uświadamiającą.

Nie wolno jest dopuścić do tego, aby zajęcia wychowania fizycznego były traktowane jako zajęcia drugorzędne. Tak jak dążymy do wprowadzenia świadomej dyscypliny studiów na wykładach i ćwiczeniach, tak drogą uświadomienia i przekonywania musimy dopracować się świadomej dyscypliny na zajęciach wychowania fizycznego. W ubiegłym roku wielu starostów traktowało zajęcia wychowania fizycznego jako mało ważne, a sprawdzanie list obecności — uważano za niepotrzebne; tak na przykład było na Uniwersytecie Warszawskim. W wielu wypadkach władze uczelniane nie wyciągały w stosunku do studentów, opuszczających zajęcia wychowania fizycznego żadnych konsekwencji, mimo, że stosowały je w razie opuszczenia wykładów. Nie wystawiono również ocen z wychowania fizycznego, mimo że wychowanie fizyczne było przedmiotem obowiązkowym i uwzględnionym w programie. Bieżący rok musi przynieść radykalną poprawę tego stanu rzeczy.

Starostowie na zajęciach wychowania fizycznego muszą tak samo wykonywać swoje obowiązki jak na wykładach i ćwiczeniach. Jednocześnie powinniśmy pamiętać, że studenci uprawiają sport nie tylko dlatego, że zmusza ich do tego dyscyplina studiów; naszym celem jest wykazanie ważności zajęć sportowych, zachęcenie, stworzenie takiej atmosfery, aby zajęcia te były jak najbardziej przyjemne. Dokonać tego możemy przedstawiając korzyści jakie płyną z uprawiania sportu; sport na uczelni podnosi zdrowotność i tężyznę fizyczną studentów, przyczynia się do rozwoju ogólnopolskiego sportu masowego. Nasze barwy narodowe reprezentują sportowcy, którzy w większości rekrutują się właśnie ze sportu masowego.

Przed organizacjami młodzieżowymi, katedrami wychowania fizycznego i władzami uczelnianymi stają poważne zadania: tak zorganizować pracę na zajęciach wychowania fizycznego, aby wszyscy studenci, którzy uczęszczają na wyższe uczelnie zdobyli w tym roku akademickim odznakę SPO, aby sport i wychowanie fizyczne stały się przedmiotem lubianym, na który wszyscy będą z przyjemnością uczęszczać.

JERZY MIKOŁAJEWSKI

Jak koledzy z poznańskiego D. A. »troszczą się« o dobro społeczne

(dokończenie ze str. 3-ej)

I jeszcze jeden przykład: lekceważenie przez dużą część studentów takich zarządzeń jak składanie podań lub odwołań od decyzji komisji mieszkaniowych, załatwianie formalności w związku z uzyskaniem przydziału do Domu, w wyniku czego dezorganizuje się pracę Administracji.

I właśnie ci, którzy złośliwie naruszają zarządzenia, którzy niszczą mienie społeczne w DA, którzy tym samym utrudniają życie studentów, starają się po cichu, przy pomocy ploteczek, dowcipów i narzekań spychać winę za skutki swojego zaniedbania na organizację lub Administrację, stwarzając pożywkę dla pracy wroga klasowego i tworzenia nastrojów niezadowolenia, beztroskiego stosunku do własności społecznej, „bimbania" z wszelkich zarządzeń.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy?

Pierwszą i zasadniczą przyczyną jest brak pracy polityczno - wyjaśniającej organizacji ZMP poszczególnych uczelni na terenie domów akademickich, a szczególnie w Akademiku przy Stalingradzkiej, oraz niedocenianie przez ZMP ważności pracy Samorządów DA i zwalenie tego na ZSP bez kierownictwa ze strony organizacji ZMP-owskiej.

W rozmowie z przedstawicielem Redakcji kol. Zbigniewem Dudą, instruktor wydz. młodz. stud. ZW. ZMP stwierdził: „W nawale zajęć zagadnienie pracy w domach akademickich przemknęło się bokiem. Odpowiedzialność za DA zwalono na KO ZSP, skontrolowano tylko organizacyjne przygotowanie administracji do uruchomienia domów, ale zapomniano pomóc ZSP w ustawieniu pracy i kadry samorządów, powołania agitatorów ZMP-owskich w DA, stworzenia planu pracy polityczno - wychowawczej wśród mieszkańców domów akademickich. Tak jak nasz wydział, tak i ZU ZMP nie zwróciły na to uwagi. Ponosimy odpowiedzialność za skutki tego zaniedbania. Wniosek z tego prosty — natychmiast usprawnić pracę organizacji w domach akademickich".

Przykład ZW ZMP w Poznaniu i sytuacji w „Akademiku" przy Stalingradzkiej nie jest odosobniony. W wielu domach studenckich spotykamy się z podobnymi przejawami marnotrawstwa i zaniedbania. Mamy też sporo dobrych przykładów skutecznej z tym walki. Olbrzymiej większości studentów obce są wybryki niechlujów, awanturników i szkodników.

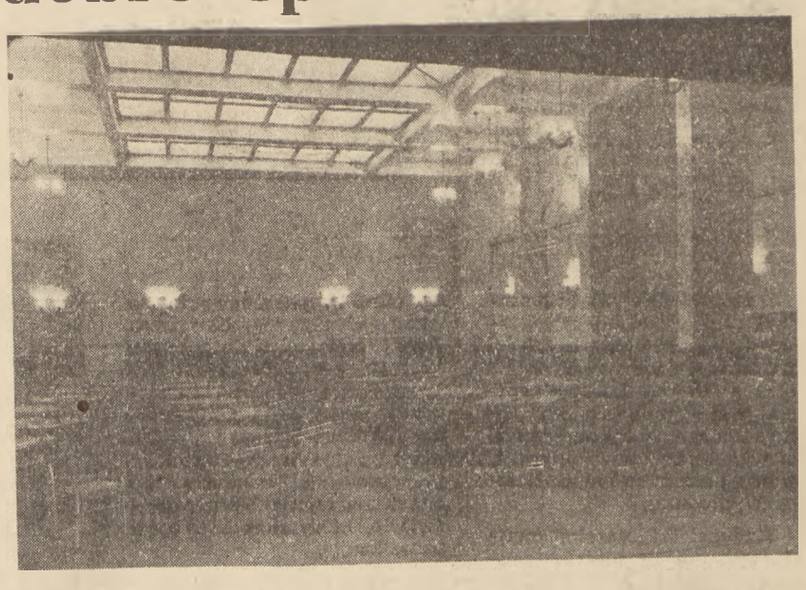

Wspaniałe wyposażenie stołówki i innych obiektów usługowych wymaga od mieszkańców „Akademika" w Poznaniu codziennej troski o własność społeczną.

Warunkiem powodzenia tej walki jest aktywne przeciwdziałanie całej młodzieży wobec każdego przejawu nieposzanowania, marnotrawienia lub dezorganizacji pomocy państwowej, a tym samym utrudniania życia studentów.

Aktywną postawę stwarza stała praca wyjaśniająca prowadzona przez organizację ZMP ze studentami, wzmocnienie kierownictwa politycznego i nasycenie elementami ideowo-wychowawczymi pracy Samorządów, zwiększenie aktywizacji wszystkich mieszkańców domów akademickich przez rozbudowanie życia kulturalno - oświatowego.

Praca wyjaśniająca pomoże młodzieży dojrzeć, komu zależy na dezorganizacji pracy w DA, nauczy skuteczniej walczyć z plotką i marnotrawstwem. Decydująca rola w tej walce przypada aktywowi organizacji, a to w praktyce wymaga od ZMP-owca wzorowej postawy i czynnego stosunku do zauważonych braków, stałej pomocy w pracy samorządu.

„Ojczyzna zapewnia nam dogodne warunki nauki" — mówił Harasimowicz stud. I r. WSE na zebraniu mieszkańców „Akademika" przy ul. Stalingradzkiej, omawiającym dotychczasową postawę mieszkańców i pracę samorządu — „trzeba więc coraz lepiej się uczyć, trzeba troskliwie obchodzić się z oddanym do naszego użytku mieniem społecznym, trzeba pamiętać o tym, że każdy drobiazg to wynik mozolnej i ofiarnej pracy robotnika i chłopa polskiego. Trzeba po ukończeniu uczelni zostawić nasz dom akademicki w takim stanie, w jakim go zastaliśmy, aby nowi, nasi przyszli, młodzi koledzy mieli takie same warunki jak my. Jest to nasz patriotyczny i obywatelski obowiązek".

STANISŁAW BARDYN

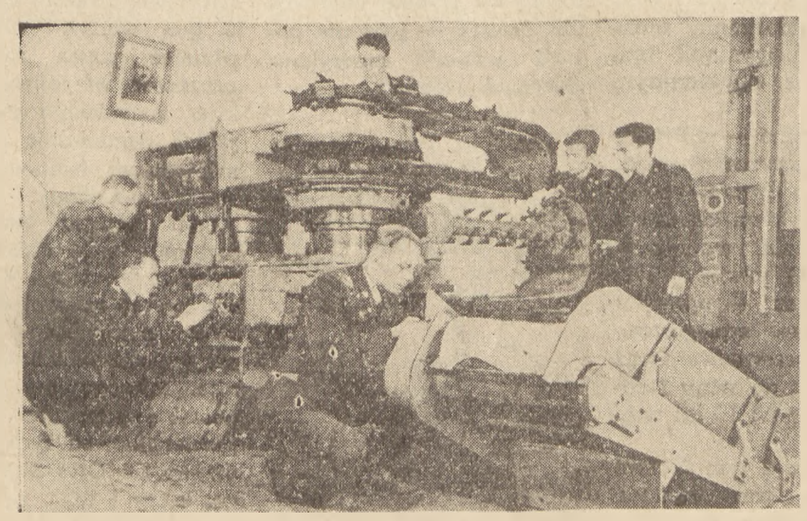

Studenci Dniepropietrowskiego Instytutu Górniczego na zajęciach praktycznych przy kombinacie górniczym.

Wydawca: Zarząd Główny ZMP Inst. Pras. „Czytelnik", adres Redakcji: Warszawa ul Wiejska 17, telefon — centrala 656-19, 625-49, red nacz 628-86 Prenumerata miesięczna 1 05 zł. kwartalna 3 15 zł. półroczna 6 30 zł Prenumeratę przyjmuje Urząd Pocztowy najbliższy miejsca zamieszkania do 15-go każdego miesiąca Konto PKO Nr 1-8003 Reklamacje należy składać w danym urzędzie pocztowym przy powtórzeniu w Centralnej Ekspedycji P P K „Ruch" Warszawa Srebrna 12. Dział Reklamacji Administracja: Warszawa ul Wiejska 12 tel 4-01-80 Druk R. S W „Prasa" Warszawa Marszałkowska 3/5.

2-B-42037

Samo zarządzenie nie wystarczy!

Nie dla każdego jasna jest podstawowa prawda naszego studenckiego życia: bez stałej obecności na wykładach i ćwiczeniach nie może być mowy o należytym uczeniu się i opanowywaniu wykładanych przedmiotów. Okazuje się to z szeregu alarmujących meldunków, jakie nadsyłają nam nasi korespondenci.

Dyscyplinę studiów, tj. w praktyce m. in. obecność na wykładach i ćwiczeniach zabezpiecza wydane w ub. r. zarządzenie Ministra Szkół Wyższych i Nauki. Pierwszą pracą, jaką wykonać winien Zarząd Uczelniany ZMP powinno być jak najszersze spopularyzowanie tego zarządzenia, jak się to mówi — doprowadzenie jego znaczenia do świadomości każdego studenta.

Tymczasem okazuje się, że są zarządy uczelniane, które zaniedbały wykonania tego podstawowego zadania: na SGGW w Warszawie ZU ZMP *„nie wszędzie zorganizował lub nie dopilnował zorganizowania pogadanek oraz nie nastawił odpowiednio sekretarzy poszczególnych grup. W związku z tym nawet na II r., który do tej pory uważany był za najbardziej zdyscyplinowany mamy cały szereg nieobecności, którymi nikt się nie interesuje, mimo, że wykłady i ćwiczenia odbywają się normalnie“* — pisze nasz korespondent Teresa Krawcowicz.

Zorganizowanie na grupach odpowiednich pogadanek, które wyjaśniłyby każdemu studentowi wielkie polityczne znaczenie dyscypliny, jako niezbędnego warunku terminowego i celującego ukończenia studiów — to zadanie tych Zarządów Uczelnianych ZMP, które go dotychczas zaniedbały. Zlikwidowany musi być taki stan, jak na UMCS w Lublinie, gdzie wg relacji naszego korespondenta F. Szymanka *„studenci I roku o dyscyplinie studiów nie słyszeli wcale i nie wiedzą na czym ona polega“.*

O słabej pracy wyjaśniającej wśród studentów świadczą takie fakty, jak te, o których donoszą nasi korespondenci. *„2.X. 51 na 300 studentów III roku wydz. prawa obecnych na zajęciach było 18, a na II roku tegoż wydziału dnia 3.X.51— 40%“* — pisze nasz korespondent z Wrocławia. Z Krakowa donoszą nam koledzy z WSE, że *„w pierwszych dniach dyscypliny prawie nie było, na wykłady przybyło zaledwie około 50% studentów (oprócz I roku, który był w komplecie); nieobecni byli nawet starostowie“.* Podobnie dzieje się na wydziałach filologii i biologii UJ w Krakowie, o czym donosi nam tamtejszy nasz korespondent.

Wnioski z tych faktów są oczywiste. Trzeba, by wszystkie Zarządy Uczelniane ZMP — nie tylko na tych, powyżej dla przykładu podanych uczelniach, lecz wszystkie — zanalizowały stan pracy propagandowej, jaką grupy ZMP-owskie prowadzą wokół zarządzenia o zabezpieczeniu dyscypliny studiów. Praca ta prowadzona być musi gruntownie i stać się winna ważnym czynnikiem mobilizowania ogółu studentów do wytężonej nauki, do walki z liberalizmem i brakiem odpowiedzialności.

Opracowano na podstawie korespondencji: Zygmunta MAGACZA, Kraków; KUBIT Alicji, Kraków; SZYMANKA Tomasza, Lublin; Teresy KRAWCOWICZ, W-wa; Leonarda OTRĘBSKIEGO, Wrocław).

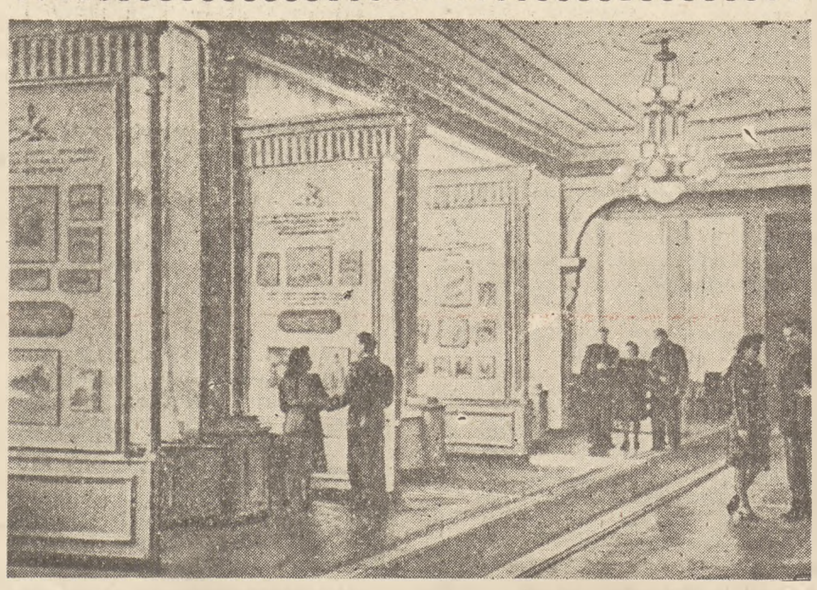

W Domu Kultury Moskiewskiego Instytutu Transportu Kolejowego

Stacja nadania: Leningrad...

(dokończenie ze str. 1-ej)

Pożegnałem profesora. Błądziłem potem długo po prawdziwym labiryncie pięter i korytarzy krakowskiej AGH. Gdy zdawało mi się, że już docieram do wyjścia rzeczywistość była inna: z parteru trzeba wejść na piętro, potem przejść korytarzem, skręcić na lewo, zejść do hallu i dopiero wtedy... kto jednak zapomniał kolejności wskazówek znalazł się znów w tym samym miejscu. Biada roztargnionym! Zwłaszcza, że AGH rozbudowuje swoje gmachy. Budynki szybko stają pod dachem. Powstają nowe wspaniałe pawilony dla zakładów naukowych, sale wykładowe, pracownie.

Jest już dla nich sprzęt, urządzenia, czekają na nie studenci, którym wciąż mało miejsca, których jest coraz więcej.

Niedawno wydział górniczy otrzymał dla swych nowych pracowni w budującym się pawilonie całe zespoły maszyn i urządzeń górniczych ze Związku Radzieckiego. Najnowsza technika dotarła do polskiej uczelni.

W Donbasie, Kuzbasie, w kopalniach Magnitogorska i Dniepropietrowska wysiłek mięśni zastąpiono pracą maszyn. Czarne maszyny wydobywają czarny węgiel, ale praca górnika nie jest już tam czarna; urosła ona do roli kontrolowania maszyny. Ta ma stalowe, potężne, nigdy niestrudzone ramiona, zawsze gotowe na skinienie człowieka. Trzeba znać te maszyny, trzeba nauczyć się ich. Żeby lżejsza była praca górnika Zabrza, żeby więcej węgla dały kopalnie Górnośląskiego Zagłębia.

*

Wydawało mi się to co najmniej dziwne: mikroskop posiada kilkanaście śrub — przy okularach do nastawiania ostrości i przy podstawie do posuwów — zaopatrzony jest w kilka skal pomiarów, działa po włączeniu prądu elektrycznego i robi wrażenie aparatu, który nie powinien mieć nic wspólnego z powiększaniem preparatów. Pamiętam nasze mikroskopy z lat szkolnych: podstawka, rura okularu, okular i śruba ostrości — to wszystko. Oglądało się przez nie leniwe chrabąszcze, skrzydła i kończyny much. Widziałem potem inne mikroskopy — o wiele większe od tych szkolnych, bardziej dokładne, precyzyjne, przystosowane do badań naukowych. Wszystkie one wyglądały podobnie: podstawka, rura okularu, okular i śruba ostrości.

Natomiast radziecki mikroskop uniwersalny UIM-21 to prawdziwa precyzyjna maszyna pomiarowa. Zadaniem jego jest dokonywanie pomiarów w płaszczyźnie poziomej. W okularach UIM-21 nie widzisz powiększonego obrazu, znajdujesz natomiast na oświetlonej skali odczyt rozmiarów badanego przedmiotu. A więc duże cyfry oznaczają dziesiąte części milimetra, małe u dołu — setne milimetra i znów duże — na spirali — mikrony. Ostatnią podziałkę można jeszcze dzielić. Stąd dokładność mikroskopu plus — minus 0,0001 milimetra.

Obie pracownie pomiarów Zakładu Obróbki Metali AGH są wyposażone w najnowsze radzieckie aparaty. Prof. Legun, który oprowadza mnie po pracowniach cierpliwie odpowiada na moje na pewno niejednokrotnie zgoła laickie pytania:

— Długościomierz — mówi profesor, gdy podchodzimy do następnego aparatu.

Długościomierz uzupełnia UIM-21 (daje pomiar w płaszczyźnie pionowej). Stojący obok optimetr poziomy mierzy odchyłki miar wzorcowych. Cień na skali oznacza tu ewentualną tolerancję odchyłek. Następny — optimetr pionowy — daje odchyłki wysokości obrabianego przedmiotu, mikroskop warsztatowy jest miniaturą UIM-21.

Tyle zapamiętałem z tego co tłumaczył mi prof. Legun. Gdy przechodziliśmy do innego pomieszczenia mój rozmówca powiedział:

— Zobaczy pan teraz najlepiej w Polsce wyposażone laboratorium pomiarów gładkości.

Podwójny mikroskop członka Akademii Linnika jest chlubą tego laboratorium. Z wyglądu niepozorny posiada jednak szereg niedoścignionych zalet. Wyobraźmy sobie idealnie gładko — zdawałoby się — obrobiony przedmiot. Nóż tokarski zostawił na nim niewidoczne dla oka nacięcia; trzeba zbadać głębokość tych nacięć. W okularze mikroskopu Linnika nacięcia te wyglądają jak jasna falista wstęga.

Aparat posiada mikro- i makroposuw, co w praktycznym użyciu stawia go o wiele wyżej od podobnego aparatu Zeissa, wyposażonego jedynie w makro-posuw. Oglądam jeszcze kilka precyzyjnych aparatów radzieckich, wśród nich interferometr Linnika, mierzący gładkość z dokładnością do 0,5 mikrona.

Zeiss przestał być już wzorem jakości.

— Wielkim osiągnięciem Związku Radzieckiego — powiedział mi prof. Biernawski, kierownik Zakładu — jest uniezależnienie się od państw zachodnich, także w dziedzinie aparatów precyzyjnych

Laboratoria pomiarów Zakładu zostały wyposażone w sprzęt radziecki dwa lata temu. Sprzęt został zainstalowany według załączonych do niego instrukcji. W kilka tygodni potem przyjechał do AGH mechanik radziecki, który sprawdził na miejscu jego działanie i udzielił kilku wskazówek. Aparaty były dobrze zainstalowane, działały bez zarzutu.

*

W roku akademickim 1951-52 na Akademii Górniczo-Hutniczej powstaje nowy zakład naukowy — optyki. Kierownictwo Zakładu obejmuje profesor inż. Zygmnut Legun. Przebywał on na aspiranturze w ZSRR, gdzie uzyskał tytuł kandydata nauk, a następnie był wykładowcą Instytutu Precyzyjnej Mechaniki i Optyki w Leningradzie. Prof. Legun przeniesie zdobyte przez siebie w czasie studiów w ZSRR bogate doświadczenia radzieckich naukowców — specjalistów w dziedzinie optyki — Czeczułowa, Weiberga i innych na polską uczelnię.

W tej chwili prof. Legun, opierając się na metodzie członka Akademii Grebieńszczykowa pracuje nad obrabianiem noży diamentowych przy pomocy materiału miękkiego. Dotychczas diament obrabiano jedynie proszkiem diamentowym; koszty tej obróbki były bardzo wysokie.

Znów znalazłem się w labiryncie korytarzy. Uczelnia wrzała gwarem międzywykładowej przerwy. Gdzieś trzaskały drzwi, w hallu słyszałem rozmowy studentów na temat ostatniego wykładu.

Opuszczając AGH myślałem o ludziach, którzy niosą nam przyjaźń i pomoc.

Jerzy Strzałkowski

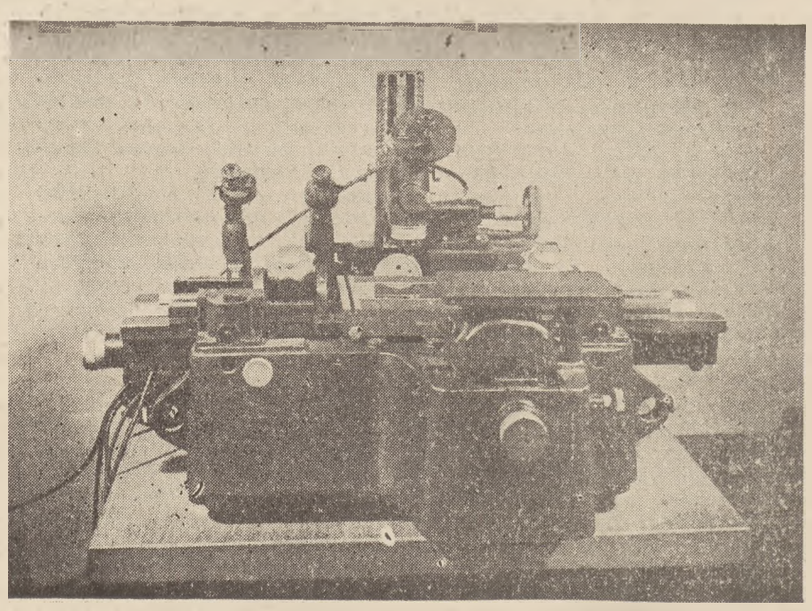

Uniwersalny mikroskop radziecki UIM-21, rejestrujący pomiary w płaszczyźnie poziomej.

DOM towarowy

Nowy rodzaj UCZELNI czyli to wszystko już było

Francuski dziennik „Liberation“ przynosi rewelacyjne informacje o projektach założenia przez „amerykański komitet dla Wolnej Europy“ specjalnego uniwersytetu w Strassburgu, mającego uformować kadry dla politycznej wojny przeciwko ludom Europy Wschodniej.

Studenci tej „uczelni“ mają się rekrutować spośród emigrantów, uciekinierów i przedstawicieli reakcyjnych rządów“: Polaków, Rumunów, Węgrów, Czechów, Łotyszów, Litwinów, i innych byłych obywateli, a obecnych zdrajców krajów Europy Wschodniej.

Przewodniczący „komitetu“ niejaki Mr Jackson tak sprecyzował cele nowego uniwersytetu:

„Po wyzwoleniu (!) kraje Europy Wschodniej będą miały pilne zapotrzebowanie na młodych ludzi, wychowanych i przygotowanych do tego, by stali się przywódcami swoich narodów (czyli — nowi Führerzy — przyp. red.). Uniwersytet „Wolnej Europy“ będzie mógł im dać to wychowanie i przygotowanie konieczne do odegrania wyznaczonej roli w świecie, który narodzi się po pacyfikacji“.

Był sobie kiedyś taki pan, który także tworzył „Wolną Europę“. I on pacyfikował! I on zakładał ongiś podobne uniwersytety. Tylko, że rola wychowanków tej uczelni po owej niesławnej pacyfikacji ograniczyła się do zajmowania pewnej skromnej ławy na procesie w Norymberdze.

A może by tak sobie pan Jackson zechciał o tym przypomnieć?...

Nieuzasadnione wątpliwości

Dowództwo amerykańskie już w pierwszych dniach obrad w Kaesongu wręczyło korespondentom prasowym odznaki z napisem „Narody Zjednoczone“:

Dziennikarze Wielkiej Brytanii odmówili ostatnio noszenia tych odznak, motywując swą decyzję tym, że Amerykanie udekorowali tymi samymi odznakami przebywających w południowej Korei dziennikarzy japońskich, co do których synowie Albionu mają wątpliwości, czy zasługują oni na wejście do „Rodziny Narodów Zjednoczonych“.

Możemy uspokoić angielskich dziennikarzy. W takiej rodzince, w której „tatusiem“ jest wuj Sam — śmiało mogą się znaleźć pismacy neofaszystowskiej japońskiej prasy.

DŁUGIE RĘCE

Dyrektor jednej z nowojorskich fabryk pończoch ogłosił „rewelacyjne odkrycie“. Twierdzi on mianowicie, że nogi Amerynek od pewnego czasu szczupleją i wydłużają się, tak, że młode Amerykanki mają już nogi o cztery cm, dłuższe i 1 cm szczuplejsze, niż ich matki.

Dyrekcja naszego DeTe stwierdza natomiast — choć mniej rewelacyjnie, że w Ameryce coś innego wydłuża się i szczupleje. Wydłużają się ręce wuja Sama, a szczupleją jego możliwości.

Bez komentarzy

Z inicjatywy jednego z dzienników na Florydzie zorganizowano konkurs pod nazwą „Pogoń za skarbem“. Chodziło o znalezienie po omacku woreczka, w którym mieściło się 200 srebrnych dolarów; woreczek ukryty był przy drodze biegnącej nad urwistym brzegiem morza.

Większość uczestników zmylonych ciemnościami, zboczyła z drogi i wpadła do morza, co podobno było największą atrakcją konkursu. Kilka z nich ciężko zachorowało, a jedna poniosła śmierć.

Drobiazg! Grunt to pomysłowość i... dochody organizatorów konkursu.

Znowu coś lata

Czytelnicy amerykańskiej prasy mają nową sensację. Otóż niedawno pojawiły się na łamach dzienników Kraju Nieograniczonych Możliwości Bujdy atrakcyjne wzmianki o... latających cygarach. Cygara te, o długości jednego metra ukazały się jakoby nad miejscowościami górnej Austrii.

Naprzód były latające talerze, potem latający, a raczej lecący z któregoś tam piętra minister wojny, a teraz latające cygara. Wkrótce czytelnicy amerykańscy dowiedzą się zapewne o latających myszkach prześladujących coraz szersze kręgi amerykańskich mężów stanu.

br.

POMYSŁ Mr JENNERA

Niedawno senat amerykański był widownią niecodziennego zdarzenia: senator Jenner wystąpił tam znad wyraz oryginalnym wnioskiem.

Jak wiadomo — w Pradze miał miejsce proces niejakiego Williama Oatis'a, który pod płaszczykiem kierownictwa oddziału amerykańskiej agencji prasowej „Associated Press“ — uprawiał najzwyklejsze szpiegostwo. W toku przewodu Oatis przyznał się do winy i został skazany na 10 lat więzienia.

W związku z tym faktem pomysłowy pan senator złożył senatowi wniosek, by USA **„wysłały do Pragi eskadrę lotniczą celem... porwania uwięzionego korespondenta“. „Bo co właściwie robi nasze lotnictwo w Europie — grzmiał oburzony Mr Jenner — jeśli nie potrafi uwolnić amerykańskiego obywatela“.**

Co robi amerykańskie lotnictwo, a raczej lotnicy — o tym wiemy. Co dzień przecież pisma zachodnie przynoszą wstydliwe notatki o napadach i gwałtach, jakich dopuszczają się na miejscowej ludności amerykańscy żołdacy.

Sam pomysł natomiast jest naprawdę atrakcyjny. Tyle, że nie nowy. W podobny sposób ratował przecież kiedyś piękny Adolf swego przyjaciela, nadobnego Benita. Proponujemy zaangażować jeszcze do roboty „fachmana“ od tych spraw, majora SS Otto Skorzennego, który i tak... zaangażowany już jest do owocnej pracy dla władców Wall Streetu.

A swoją drogą — co bezczelność, to bezczelność!

Z PRASY:

Na kongresie zachodnio-niemieckich studentów inspirowanym przez imperialistów, w obecności nuncjusza papieskiego arcybiskupa Müncha i arcybiskupa kolońskiego Fringsa, ojciec zakonny Siemer powiedział: „Szatanem jest każdy Niemiec, który przeciwstawia się wojnie, remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, który nie chce pójść znów hitlerowskim szlakiem „Drang nach Osten“.

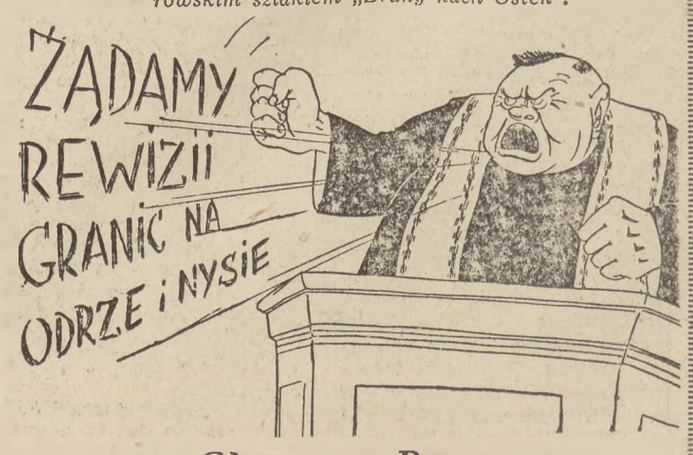

Głos z amBonn